Nr. 103. Lwów — Czwartek dnia 5 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Piusa V. Pap. Teodora
Jutro: św. Jana w Oleju. Jerzego M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 4 m. 42; Zachód „ „ 7 m. 13
Długość dnia godzin 14 minut 31. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Międzynarodowe kasy oszczędności.

Dzienniki francuskie i włoskie podają szczegóły układu, zawartego między Francyą a Włochami, podpisanego zaś z jednej strony przez prezydenta, z drugiej przez króla w przeddzień podróży Loubeta do Rzymu. Dopiero te szczegóły dają pojęcie o ścisłości zawartego „związku ekonomiczno-społecznego“ — bo tak ów układ nazywa prasa — i tłómaczą niezwykłą serdeczność rzymskich toastów. Rzeczywiście, pod względem społecznym i ekonomicznym układ jest „związkiem“ i to bardzo stałym, sprzęgającym oba państwa tak silnie, iż bardzo słusznie powiedziano w protokole układu, że jednakowość ustaw robotniczych ma być taka, „jakgdyby oba państwa tworzyły jedno, a oba narody w jeden się zlały“. Francya obeszła w ten sposób polityczny związek, który łączy Włochy z Austryą i Niemcami w trójprzymierze; przykuła je do siebie okowami nietylko trwalszemi, ale także o wiele ważniejszemi dla obu narodów od wielu względów wyłącznie politycznych. Ten układ musi przetrwać trójprzymierze, odnawiane peryodycznie, musi je rozluźniać, a sam z konieczności będzie coraz ściślejszy, albowiem wytwarza zupełną wspólność praw i interesów warstwy robotniczej w obu państwach. Takie jest polityczne znaczenie tego układu. A pod względem socyalnym stworzył on nową formę stosunku międzypaństwowego, formę taką, która z czasem niezawodnie się rozpowszechni, uzupełni w wielu innych kierunkach i wytworzy takie stałe łączniki między państwami europejskiemi, które z czasem uczynią z nich rzeszę państw, tworzących jakby jedno państwo wyższego stopnia, — coś mniej więcej podobnego do teraźniejszej Rzeszy niemieckiej, w której wolne królestwa i księstwa tworzą związek cesarski, wszelako z tą zasadniczą różnicą, że kitem Rzeszy niemieckiej jest pierwiastek polityczny, rozwinięty z dawnych feudalnych pojęć, a kitem związku włosko-francuskiego jest pierwiastek demokratyczny, jak to samo przez się wynika z charakteru tych państw. Muzyką przyszłości jest to, co poczęły Włochy z Francyą i dlatego ich układ ma epokowe znaczenie.

Z trzech odrębnych protokołów składa się ekonomiczno-społeczna część układu. Protokół pierwszy postanawia, że oba państwa niezwłocznie i wspólnie opracują, przeprowadzą przez parlamenty i sankcyonują zupełnie jednakowe ustawy o opiece nad robotnikami, o ich emeryturach, o zabezpieczeniu ich bytu w razie kalectwa, oraz wszelkie prawa zarobkowania tak sprowadzą do jednego mianownika, aby robotnik francuski we Włoszech, a włoski we Francyi czuli się jakby we własnym kraju. — Z tego protokołu wynika postanowienie protokołu drugiego, że wkładki robotników do kas emerytalnych, kas oszczędności i kas przezorności na wypadek choroby mogą być uiszczane w obu państwach, a one już się będą między sobą obrachowywały. A zatem, robotnik francuski może się na długo przenieść do Włoch, włoski zaś do Francyi — każdy z nich w swej ojczyźnie naturalnej lub przybranej otrzyma we właściwym czasie emeryturę, w razie kalectwa pensyę, w razie choroby wszelką opiekę, jeżeli wogóle we Francyi i Włoszech pracował tyle lat, ile potrzeba do emerytury, a tu lub tam uiszczał swe wkładki. Oszczędności francuskich robotników, składane na procent w państwowych kasach włoskich i odwrotnie oszczędności Włochów, składane do kas francuskich, będą przez te kasy we wzajemnych rachunkach tak wyrównywane, aby naprzykład robotnik francuski, który coś złożył w paryskiej lub jakiej innej francuskiej kasie oszczędności, a następnie przeniósł się na pewien czas do Włoch, mógł tam bez kosztów i mitręgi wziąć z każdej miejscowej kasy oszczędności część swej wkładki albo wszystko, albo też tylko procenta. W ten sposób robotnicze kasy oszczędności, które powstaną we Francyi i Włoszech przy instytucyach, zarządzających ubezpieczeniami na starość i od wypadków, staną się zakładami międzynarodowymi. Nie wiemy, jak się te zakłady zabezpieczą od oszustw, lecz to jest rzecz specyalistów. Sama myśl jest godna uwagi. — Wreszcie protokół trzeci zawiera orzeczenie, że oba państwa jednakowo zorganizują opiekę nad pracownicami, nad dziećmi robotników, nad wdowami i sierotami, takie same ustawy wydadzą o pracy nocnej, o odpoczynku niedzielnym, o pracy dzieci i o ich obowiązkowej nauce.

Słowem, z tych trzech protokołów wynika, że francuscy i włoscy robotnicy ze swemi rodzinami staną się pod względem ekonomicznym obywatelami obu tych państw jednocześnie i dlatego-to w końcowym protokole powiedziano bardzo słusznie, że będzie to tak urządzone, jak gdyby Francya i Włochy były państwem jednem i jednej narodowości.

Z tego pączka, wyrosłego na gruncie robotniczych stosunków, musi siłą rzeczy rozwinąć się kwiat ogromnej ekonomicznej wspólności obu tych państw. Ten zaś łącznik socyalny będzie tak silny — z biegiem czasu coraz silniejszy, że w końcu oddziała na polityczne kierunki. Jeżeli myśl włosko-francuska okaże się praktyczną, któreż społeczeństwo nie zechce jej przyjąć? A gdy wszystkie przyjmą, jakże ten nowy socyalny utwór pocznie się rozszerzać, pogłębiać, wyrastać po nad istniejące pojęcia o państwowych odrębnościach! Niezaprzeczenie państwa, jako organizmy polityczne, zostaną, bo sprawy ekonomiczne nie stanowią wszystkiego, co człowiekowi drogie, ale te państwa we wzajemnym stosunku bardzo się zmienią i wewnątrz w niejednem się przeistoczą. Dlatego powiadamy, że myśl włosko-francuska może mieć epokowe znaczenie, o wiele donioślejsze od myśli roztrząsanej na konferencyi w Haadze.

Zatarg grecko-turecki.

Drobny sam przez się wypadek w Smyrnie przeszedł odrazu w stan zapalny, w zatarg polityczny, który może wywołać demonstracyę floty greckiej nad brzegami Turcyi, interwencyę ambasadorów, noty mocarstw — Bóg wie co! Słusznie, czy niesłusznie władza turecka w Smyrnie zamknęła i opieczętowała kilka sklepów obywateli greckich, w każdym razie pomocnik greckiego jeneralnego konsula postąpił niesłusznie, gdy się zjawił z kawasami, pozrywał pieczęcie i sklepy otworzył; niesłusznie znowu postąpiła turecka policya, że zamiast spisać tylko protokół, poczęła wyrzucać owego pomocnika konsularnego z jego kawasami; dalej znowu niesłusznie postąpił ów pomocnik, gdy zaczął do policyi strzelać z rewolweru; a wreszcie niesłusznie postąpiła policya, że go zakuła w kajdanki ręczne i razem z kawasami popędziła do kozy, z której jednak zaraz wszystkich ich wypuszczono po stwierdzeniu, że to jest urzędnik konsularny — osoba nietykalna — ze swą strażą.

O tym zbiegu czynów niesłusznych jedno tylko może być zdanie słuszne, że wszyscy postąpili bez taktu, bez powagi, bez poczucia odpowiedzialności. Gdyby to się stało w jakiemś silnem państwie, nie robionoby z tego politycznej sprawy: miejscowa władza wyraziłaby jeneralnemu konsulowi ubolewanie, że policya postąpiła porywczo, a jeneralny konsul także oświadczyłby ubolewanie, że jego pomocnik jest tak bardzo popędliwy — i na tem byłby koniec. Po jakimś czasie ów pomocnik byłby odwołany. Ale inaczej jest ze słabą Turcyą, bo wogóle zawsze jest inaczej z każdym słabym. Prawa służą wszystkim, lecz bezprawie popełnia ten, kto chce z nich robić użytek, nie posiadając siły. Tak było zawsze, co stwierdza starożytnych przysłowie: Quod licet Jovi, non licet bovi. Znakomity polityczny pisarz angielski Hely Bowel rzekł: „Narody i państwa nie znają moralności, która wogóle jest tylko genialną inwencyą słabych, aby krępować silnych. Jednak poznano się na farbowanych lisach i oto wszędzie panuje siła. Słabi giną, a jeżeli dla nich jest rodzajem kompensaty myśl, że ich upadek jest obrazą moralności, pogwałceniem prawa, to można temu nie przeczyć, byle się było silnym“. Turcya może się zżymać, może dowodzić z kodeksami moralności w obu rękach, że właściwie zawinił grecki wice-konsul, bo się jak szara gęś rozporządzał w cudzem państwie, a rewolweru używał tak, że któżby się domyślił, iż to jest urzędnik konsularny, a nie awanturnik lub anarchista: nic to jej nie pomoże. Rosya w sposób urzędowy zaznaczyła, że bierze stronę Grecyi, a gdzie Rosya, tam Francya, któżby zaś chciał być w takiej sprawie innego zdania, niż one. Jakże miło zaznaczyć solidarność, nawet kordyalność mocarstw — kosztem Turcyi!

Ambasadorowie żądają tedy od niej, aby policya smyrneńska była zmieniona, i żeby gubernator Smyrny otrzymał dymisyę, chociaż nic nie zawinił, i wreszcie żeby Porta uroczyście przeprosiła Grecyę. Trudno Turkom zrozumieć tę sprawiedliwość silnych, ale po co mają koniecznie rozumieć? Są słabi, więc niech przeproszą i będzie spokój. Europa musi bronić swej powagi, swej wyższości w innych częściach świata, — w tem cały sens postawy ambasadorów. — Porta się wykręca, lecz w końcu spełni to, czego od niej żądają.

Kilka uwag o Krynicy.

III.

Obok kwestyi dobrych pomieszkań, pierwsze miejsce zajmuje sprawa dobrego odżywiania się, wiadomo bowiem, że dzisiejszy system leczenia na dobre odżywianie się chorych kładzie główny nacisk. W Krynicy jest obok tak zwanych pensyonatów, przeważnie bardzo dobrych, lecz oczywiście dla szerszej publiczności niedostępnych, kilka zwykłych restauracyj. Przoduje restauracya rządowa w gmachu Kurhauzu. Jako naczelna i rządowa, mająca przy tem najpiękniejszy i najwygodniejszy lokal, powinna ona być wzorową, to znaczy, dawać jedzenie zdrowe i smaczne. Właściciel, wydzierżawiający ją, powinien z jednej strony nie wyciskać — jak to czyni obecnie — zbyt wygórowanego czynszu, a z drugiej baczyć pilnie, aby restaurator żywił dobrze swych gości. Wchodzi tu w grę jeszcze i ta okoliczność, że w miarę dobroci i umiarkowanych cen w takiej głównej restauracyi, muszą się normować dobroć i cena potraw w innych, prywatnych restauracyach. I w tym wypadku właściciel zakładu, nic — albo prawie nic nie robi i dotkliwie daje się uczuwać brak wszelkiego dozoru.

I znowu zapytać musimy, czyż tak trudno złemu zaradzić? Czy trzeba na to aż znacznych funduszów? Nie — trzeba tylko ścisłej i surowej kontroli, trzeba, aby ten, kto ma rządzić, nie zasmarowywał stosów aktów za zielonym stolikiem, ale jako dobry, pilny i roztropny gospodarz trzymał się starej zasady, że „pańskie oko konia tuczy“. Ale tego „pańskiego oka“, niestety w Krynicy — właśnie zupełny brak!

Słuszność nakazuje tu podnieść jeszcze, że jakkolwiek nie można bezwzględnie stawać w obronie n. p. dzisiejszego dzierżawcy, to jednak zauważyć musimy, że i jego warunki muszą być chyba „trudne“, czego dowodem jest fakt, że gdy przed trzema laty starano się o nowego dzierżawcę, zgłosił się jeden z pierwszorzędnych restauratorów, to po rozejrzeniu się... uciekł, wyrzekłszy się ponoś nawet złożonego wadyum, a w ostatniej chwili, nie mając wyboru, musiano oddać dzierżawę napowrót dawnemu. Że on chce zarobić, dziwić się nie można, że aby ten zarobek większy miał, nie bardzo na skutki „kulinarnego leczenia“ gości uważa, już gorzej, ale najsmutniejsze to, że zarząd zakładu patrzy na to obojętnie, dbając jedynie o to, aby wycisnąć jak największy dochód, choć dzieje się to niestety kosztem zdrowia kuracyuszów.

Dalszym ważnym czynnikiem, czyniącym dane miejsce kąpielowe odpowiedniem jego zadaniu, jest ścisłe przestrzeganie przepisów hygienicznych. Na tym jednak punkcie szwankuje Krynica bodaj najbardziej. Główną przyczyną złego jest oczywiście brak kanalizacyi, a dalszą, zupełne nieprzestrzeganie przepisów policyjno-sanitarnych. Co do kanalizacyi, to, choć ona jest niezbędną, rozumiemy, że nie da się z miejsca wykonać, i że wymaga wielkiego nakładu. Zważywszy jednak, że miejscowość dana, przeznaczona do uzdrawiania, musi mieć przedewszystkiem zdrowe i czyste powietrze, zapytać się każdy musi, dlaczego kanalizacyi w Krynicy dotąd nieprzeprowadzono? Odpowiedź na pytanie to jest oczywiście bardzo trudna. Skoro bowiem miano blisko ćwierć miliona guldenów (nie koron) na postawienie wątpliwej wartości „Kurhauzu“, czyż nie było racyonalniej użyć bodaj części tej kwoty na rzecz tak konieczną, jak kanalizacya?

O desynfekcyi miejsc ustępowych, stanowisk fiakierskich i innych niepachnących miejscowości, nie ma oczywiście również ani mowy, a jakie wskutek tego rozchodzą się po domach i niektórych częściach zakładu i parku zapachy, łatwo sobie wyobrazić.

Skąpstwo, chęć wydobycia jak największego dochodu i niedołęstwo idą tu w parze. Stojące w samym środku zakładu domy rządowe pod „orłem“, pod „trąbką“, „dom szwajcarski“, „pod topolami“ i „zamek“, mogą służyć za wzór, ale z odwrotnej strony. W domach tych mnóstwo przeróżnych nor, dawnych magazynów, kuchni, komórek, powynajmywano różnym rzemieślnikom, gnieżdżącym się tam z całemi rodzinami i czeladzią. Można sobie wyobrazić, co się tam dzieje. W ciasnych, ciemnych norach, pracuje się, spi, pierze, gotuje, a na dziedzińcach, wśród suszących się pieluch, bielizny, pościeli, chmary obdartych bachorów wyprawiają harce i piekielne wrzaski! Jakie tam panują wonie, rozchodzące się z kuchen i warsztatów, jak tam się przestrzega bezpieczeństwa ogniowego, na to lepiej spuścić zasłonę!

Pomyśleć tylko i uwierzyć trudno, że dzieje się to w domach rządowych i w samym środku zakładu zdrojowego i dzieje się jedynie dlatego, aby skarb pobrał rocznie paręset koron więcej dochodu! Stan taki jest tem smutniejszym dowodem niedbalstwa i niedołęstwa zarządu, iż zarząd ten o takim stanie rzeczy wie. Kiedy bowiem przed kilku laty miał przybyć do Krynicy były namiestnik hr. Piniński, przyjechał przedtem pewien dygnitarz i spowodował na czas 24-godzinnego pobytu namiestnika taki ład i porządek, że aż miło było patrzeć. Niestety, z p. namiestnikiem wyjechał jednak... i porządek i wszystko wróciło do dawnego status quo!

Obiad, wydany na cześć hr. Pinińskiego, sporządzony przez umyślnie sprowadzonego kucharza, był bardzo dobry — zabrakło tylko ponoś... świeżego masła, co, jak fama niesie, miał sam p. namiestnik zauważyć. Lecz gdyby hr. Piniński był tak sobie przyjechał *incognito*, znienacka, byłby może nietylko... brak masła zauważył...

Wogóle fakt ten, że w Krynicy, w czasie sezonu nie panują stale zaraźliwe choroby, do cudów tylko zaliczyć można, bo ręka ludzka raczej zarazie drogę uściela, niż zagradza. Tu żadnego tłómaczenia przyjąć nie można, tu koszta, zresztą bardzo małe, w grę wchodzić nie mogą, i dlatego słusznie społeczeństwo domaga się przeprowadzenia radykalnej w tym względzie reformy. Tu nie wystarczą żadne komisye czy ankiety, tu potrzeba silnej i rozumnie działającej ręki, któraby na miejscu ujęła wszystko w karby i wprowadziła należyty ład. Istniejące przepisy wystarczą najzupełniej, mały koszt lub stratę w dochodzie nieznaczną może rząd śmiało ponieść, zwłaszcza, że odpowiednia reforma wyjdzie na korzyść nietylko gości kąpielowych, ale i właściciela zakładu.

Nowe skandale poselskie.

Z Wiednia donoszą:

W dzielnicy wiedeńskiej Alsergrund odbyło się zgromadzenie wyborców liberalnych do Rady miejskiej, na którem to zgromadzeniu radny miejski Zifferer oświadczył, że pod przysięgą może zeznać, że poseł na Sejm dolno-austryacki i członek wiedeńskiej Rady miejskiej, znany antysemita Bielohlavek, wychodząc z bankietu, wydanego przez gminę wiedeńską w ratuszu, zabrał ze sobą trzy butelki szampana. Wiadomość tę radny Zifferer ofiaruje się stwierdzić przysięgą.

* * *

Wczoraj przed sądem miejsko-delegowanym w dzielnicy Josephstadt rozpoczął się proces o obrazę honoru na skutek skargi wniesionej przez posła dra Walewskiego przeciw znanemu przemysłowcowi br. Bertoldowi Popperowi, adwokatowi jego drowi Emilowi Frischauerowi i adwokatowi ze Lwowa drowi Aszkenazemu.

P. Walewski wniósł był swego czasu skargę cywilną przeciw Towarzystwu akcyjnemu dla przemysłu drzewnego Leopolda Bettera w Czerniowcach o wypłacenie mu 163.500 koron, jako należytości za dożywotnie sprawowanie mandatu członka rady nadzorczej tego Towarzystwa. Oskarżeni, odpowiadając na ową skargę, nazwali posła Walewskiego „rycerzem przemysłu“, który nadużywa swego mandatu poselskiego do celów prywatnych i zarzucili mu, iż dopuścił się według prawa cywilnego zbrodni oszustwa. Odpowiedzią tą uczuł się p. Walewski obrażony i wniósł przeciw p. Popperowi i jego adwokatom skargę o obrazę honoru.

Na wczorajszą rozprawę stawili się: oskarżyciel p. Walewski, obwiniony dr. Emil Frischauer, oraz obrońca barona Poppera i dra Aszkenazego, adwokat dr. Aleksander Fuchs.

Po otwarciu rozprawy przez sędziego dra Benedikta, dr. Emil Frischauer zawiadomił go, że sąd handlowy odrzucił właśnie onegdaj skargę cywilną p. Walewskiego. Charakterystyczne są — rzekł dr. Emil Frischauer — motywa wyroku. Sąd handlowy podnosi w nich na podstawie skargi p. Walewskiego, że powód dopuścił się zbrodni nadużycia zaufania (Untreue) i że ze swoim mandatem poselskim prowadził szacherki. Spodziewałem się — ciągnął dr. Emil Frischauer dalej — że p. Walewski po tym wyroku, który go tak kompromituje i piętnuje, chwyci za rewolwer i palnie sobie w łeb, a nie będzie śmiał zjawić się w sali sądowej jako oskarżyciel. Stało się atoli inaczej, p. Walewski stanął.

Sędzia dr. B e n e d i k t: Czy pan chcesz przeprowadzić dowód prawdy?

Dr. Emil F r i s c h a u e r: Tak jest, będę prowadził dowód prawdy w każdym kierunku. Chcę udowodnić, że p. Walewski popełnił to, co według prawa niemieckiego nazywa się zbrodnią nadużycia zaufania (Untreue), że dopuścił się według prawa cywilnego oszustw, że nadużywał mandatu swego do rozmaitych osobistych szacherek, że oszukał państwo przez zawarcie kontraktu, o którym z góry wiedział, że nie może być dotrzymany, że jest człowiekiem, który nadużywał swego stanowiska do popełniania najrozmaitszych łajdactw.

Sędzia dr. B e n e d i k t przerywa i wyraża dr. Frischauerowi naganę za ostatnie wyrażenie.

Dr. Emil F r i s c h a u e r: Tego wyrażenia będę musiał używać częściej.

S ę d z i a: Proszę się miarkować; jeśli pan będziesz używał tego wyrażenia, to będę zmuszony skazać go na karę dyscyplinarną.

11)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Rocho odpoczywał zmęczony, a że zaś wszystkie dusze ogarnięte były jeszcze onemi cudownościami, to zaczęli między sobą, cicho zrazu, a potem już dla wszystkich, w głos, opowiadać co kto wiedział.

Jedna, co rzekła, po tej druga, to, i trzeciej się przypomniało, i czwartej, a każda co nowego niesła, że snuły się one gadki, jako te nici z kądzieli, jako ta miesięczna poświata, grająca farbami na poślepłych, pomarłych wodach, przytajonych w borach, to o topielicy przychodzącej nocami karmić głodne dzieciątko, o upiorach, którym musiano w trumnach serca przebijać osikowemi kołkami, by z ludzi krwie nie wypijały, o południcach duszących po miedzach, o drzewach gadających, o wilkołakach, o zjawach strasznych północnych godzin, strachach, wisielcach, o czarownicach i pokutujących duszach, i o takich dziwnych, przerażających rzeczach, od których słuchania włosy się podnosiły, serca zamierały z trwogi, zimny dreszcz przenikał wszystkich, że milkli naraz, oglądając się trwożnie, nasłuchując, bo się wydawało, iż coś chodzi po pułapie, że cosik czai się za oknami, że przez szyby krwawią się jakieś ślepia i w ciemnych kątach kłębią się nierozpoznane cienie, aż niejedna żegnała się prędko, pacierz trzepiąc w cichości dzwoniącemi zębami... Ale to rychło przechodziło, jak cień, gdy chmurka słońce nakryje, że potem nie wiada nawet czy był... I znowu powiadali, przędli a motali dalej one gadki nieskończone, którym sam Rocho pilnie się przysłuchiwał i nową historyą rzekł o koniu...

— Jeden biedny gospodarz, pięciomorgowy, miał konia, ale tak narownego i próżniaka jak mało, próżno mu dogadzał, owsem pasł — a nie dogodził: koń robić nie chciał, uprzęże rwał i kopytami bił, że ani dostąpić. Pewnego razu zeźlił się chłop srodze, bo zobaczył, że z nim dobrocią nie poradzi, założył go do pługa i począł umyślnie orać stary ugor, by go przemęczyć i do pokory nagiąć, ale koń ciągnąć nie chciał, sprał go tedy kozicą co wlazło i przymusił: koń robił, jeno że sobie miał to za krzywdę i zapamiętał dobrze; aż i wyczekał na porę sposobną: kiej gospodarz razu jednego schylił się, by mu pęta zdjąć z kulasów, trzasnął go zadniemi kopytami i na miejscu zabił, a sam w cały świat pognał na wolność!

Latem było mu niezgorzej: w cieniach się wylegiwał i w cudzych zbożach wypasał; ale skoro nadeszła zima, spadły śniegi, mróz chwycił, paszy brakło i ziąb przejmował go do kości, to popędził znowu dalej szukać strawy, leciał tak dnie i noce, bo wciąż była zima, śniegi i mrozy, a wilki tuż za nim, że mu już niejeden dobrze boków pazurami zmacał!

Bieży, bieży, aż i wyszedł na kraj zimy, w jakąś łąkę, gdzie ciepło było; trawy po kolana, źródełka bełkotały i skrzyły się w słońcu, cienie chłodne chwiały się nad brzegami i wiaterek miły przeciągał; wparł się wnet w trawę i dalej źreć, boć zgłodniały był do cna, ale co chyci zębami trawy, to ino ostre kamienie przegryza: trawa zniknęła! Wody chciał popić: nie było: ostało jeno błocko śmierdzące; położyć się chciał w cieniu, cienie odlatywały, a słońce żarło żywym ogniem! Cały dzień się tak trudził i na darmo! Chciał już wrócić do borów: borów nie było! Zarżało konisko boleśnie, odpowiedziały mu jakieś konie zdala, powlókł się za głosem i w końcu dojrzał za łąkami jakiś dwór sielny, jakby cały ze śrebła; szyby miał z drogich kamieni, a strzechę kieby z nieba nabitego gwiazdami; ludzie tam jakieś chodzili. Powlókł się do nich, bo już wolał nawet pracować ciężko, niżli z głodu marnie ginąć. Przestojał na skwarze dzień cały, bo nikto z uzdą do niego nie wyszedł; dopiero o wieczornym czasie wychodzi ktosik ku niemu, jakby sam gospodarz.

Jezus ci to był, on Gospodarz Przenajświętszy, on Pan niebieski, i rzecze:

— Nic tu po tobie, wałkoniu i zabijaku! Jak błogosławić będą ci, co cię teraz przeklinają, każę cię wpuścić do stajni.

— Bił me, tom się bronił!

— Za bicie przedemną sprawa, ale i sprawiedliwość ja w ręce trzymam.

— Takim głodny, takim spragniony, takim obolały! — jęczało konisko.

— Rzekłem swoje: ruszaj precz! Wilkom cię każę jeszcze szczuć i poganiać.

To i zawróciło konisko do zimowego kraju i wlekło się o chłodzie i głodzie, a w wielkim strachu, bo wilki, jako te psy Jezusowe, poganiały pilnie, strasząc go wyciem, aż i w pewnej nocy zwiesnowej stanął przed wrotami swojego gospodarza i zarżał, by go przyjęli z powrotem, ale na to wyleciała wdowa z dziećmi, a poznawszy go, chociaż tak był zbiedzony, nuż go prać czem popadło, odganiać a wyklinać za krzywdy, bo bez tę śmierć chłopa pobiedniała i w wielkiej nędzy żyła razem z dziećmi.

Nawrócił do borów, bo już nie wiedział co począć; opadły go źwierzaki, nie bronił się nawet: zarówno mu już była śmierć. Ale one go ino obmacały, i starszy powiedział:

— Nie zjemy cię, boś za chudy, skóra i gnaty, szkoda pazurów; ale ulitujemy się nad tobą i pomożemy...

Wzięły go między siebie i powiedły rankiem na gospodarzowe pole i założyły do pługa, któren stał w roli: wdowa niem orała razem z krową i dziećmi.

— Poorzą tobą, podpasą, to jesienią powrócim cię wyprząść! — powiedziały.

O dniu nadeszła wdowa i poznała go zaraz, to choć krzyknęła zrazu, że to cud, iż powrócił i stał w pługu, ale rychło żałośliwość przypominków tak ją objęła, że zaczęła znowu wyklinać i bić co ino wlazło.

Robiła też w niego potem, robiła a odbijała się za krzywdę! Całe lata tak szło w ciężkiej, cierpliwej pracy, bo choć koniskowi skóra się odparzała od chomąta, ani zarżał: wiedział, iż cierpiał sprawiedliwie.

Dopiero w parę roków, kiej wdowa się dorobiła nowego chłopa i tych morgów, co po sąsiedzku szły wpodle, zmiękła la konia i powiedziała:

— Ukrzywdziłeś nas, ale za twoją sprawą Pan Jezus pobłogosławił: rodziło się, chłop się niezgorszy trafił, rolim przykupiła, to ci z serca odpuszczam.

I zaraz, tej samej nocy, kiej w chałupie chrzciny sprawiali, przyszły Pana Jezusowe wilki, wyprowadziły konia ze stajni i powiedły do niebieskiej zagrody!

Dziwowali się temu zrządzeniu Boskiemu niepomiernie, zastanawiając się szeroko, jak to Pan Jezus zawsze karze zło, a dobre wynagradza i o niczem, choćby na ten przykład o koniu takim, nie przepomni.

— Choćby i ten robaczek wiercący w ścianie, a nie ukryje się przed jego okiem.

— Ni nawet najtajniejsze pomyślenia, niechęć jaka paskudna — dorzucił Rocho.

Wzdrygnęła się na to Jagna, bo i Antek wszedł akuratnie, ale mało kto go zauważył, choć cichość była, bo pod ten czas opowiadała Walentowa takie cudności o królewnie zaklętej, że wrzeciona przestały warczeć, wszystkim ręce opadły, powstrzymywali oddechy i jak uroczeni siedzieli, wsłuchując się całą duszą.

I tak się ano przesuwał ten lutowy, zimowy wieczór.

Dusze się wznosiły, pod niebo rosły a płonęły jak te smolne szczapy, że jeno szmer wzdychów, marzeń i pożądań, niby te kwietne motyle, trzęsły się po izbie. Osnuwali się w żywy, rozedrgany, mieniący farbami oprząd cudowności, że całkiem przysłoniły się oczy na wszystek świat smutny i szary i biedny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Emil Frischauer: Chcę dowieść, że p. Walewski jest rycerzem przemysłu, który swego stanowiska nadużywa do popełniania rafinowanych łajdactw, że zawarł z ministerstwem rolnictwa układ, choć wiedział dobrze, że państwo tego układu dopełnić nie może. Walewskiemu chodziło tylko o uzyskanie nowych koncesyj.

Do swych szacherek nadużył nawet osoby prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego i wnoszę, aby p. Jaworskiego wezwano jako świadka. Panu Jaworskiemu przedstawił p. Walewski, że w układzie, który chce zawrzeć, chodzi o interes kraju i prosił p. Jaworskiego o poparcie.

Układ ten w istocie przyszedł do skutku.

Obrońca Walewskiego prosił sędziego o stwierdzenie, że przed wniesieniem odpowiedzi jeden z zastępców br. Poppera zawiadomił prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego, że odpowiedź tę wniesie, jeśli p. Walewski nie cofnie swej skargi. To nosi znamiona wywierania presyi.

Dr. Emil Frischauer odpowiedział, że p. Jaworskiego zawiadomiono o tem za jego (Frischauera) zgodą, gdyż jeden z posłów prosił go, by Kołu polskiemu nie robił tego wstydu. Skargą swą p. Walewski sam się zbrukał. Koło polskie uważało za odpowiednie nie czynić żadnych dalszych kroków.

Sędzia wzywa dr. Emila Frischauera, aby swoje wnioski dowodowe przedłożył na piśmie i w tym celu odracza rozprawę na dwa tygodnie.

* * *

Skarga cywilna p. Walewskiego przeciw Towarzystwu akcyjnemu dla przemysłu drzewnego została przez sąd handlowy odrzucona, a p. Walewski skazany na 1.000 koron grzywny za pieniactwo. Motywa wyroku przytoczył dr. Emil Frischauer podczas powyższej rozprawy.

Wielki Wschód francuski.

(Zgromadzenie masonów.)

We wrześniu ubiegłego roku obradował „Wielki Oryent“ francuski; sprawozdania z jego posiedzeń, wydrukowane niedawno, wypełniły cały tom o przeszło czterystu stronicach. Nie mając bynajmniej zamiaru zapoznać czytelników swoich ze wszystkiemi uchwałami zgromadzenia, krakowski *Przegląd powszechny* zwraca ich uwagę przedewszystkiem na to, co objaśnia i tłómaczy dzisiejszy stan walki kościelnej we Francyi.

Kongres postanowił na pierwszem miejscu przesłać „gorące życzenie i gorącą zachętę Bratu Combes, prezesowi rady ministrów, aby się mógł przekonać, że wszyscy jak jeden mąż wspomagać go będziemy do końca w walce, którą przedsięwziął, aby zniweczyć we Francyi reakcyę klerykalną i kongregacye“. Brat Hubbard sprzeciwił się temu wnioskowi, gdyż prezes ministrów nie dość jeszcze stanowczo wystąpił w sprawie zerwania konkordatu i zupełnego rozdziału między państwem a Kościołem; bronił Combesa senator brat Delpech, zwracając uwagę zgromadzonych na niesłychane trudności, z jakiemi walczyć musi prezydent — inny byłby już dawno ustąpił i zrzekł się wszystkiego — nie wypada więc temu „zacnemu człowiekowi“, który się nosi z myślą kompletnej laicyzacyi szkół i rozdziału państwa z Kościołem, odmówić słów uznania i zachęty. Ostatecznie zgodzono się na wszystko, adres przyszedł do skutku, a brat Combes odpowiedział nań bardzo życzliwie: „Otrzymuję z żywem zadowoleniem wiadomość o uchwale zgromadzenia; co mnie w adresie przedewszystkiem wzrusza, to wyrazy zupełnego zaufania; potrzebne mi to zaufanie, abym mógł zatryumfować nad wszystkimi atakami i zwróconemi przeciw mnie intrygami. Proszę powiedzieć wszystkim wypróbowanym republikanom z przekonania, którzy składają zgromadzenie, że wypełnię aż do końca mój obowiązek, cały obowiązek prezesa rady republikańskiej. Proszę ich, aby zaufali mojej lojalności. Objąłem rządy bez obawy, opuszczę je bez zasłużenia na naganę“. Kongres z głębokiem wzruszeniem wysłuchał tych słów.

Na posiedzeniu 22 września uchwalono wnioski o rozdzieleniu państwa od Kościoła, o wypowiedzeniu konkordatu, o zniesieniu ambasady przy Watykanie, o laicyzacyi szpitali, o zniesieniu przysięgi rządowej i usunięciu z gmachów rządowych wszelkich emblematów religijnych. Równocześnie zwrócono też uwagę braci, zasiadających w parlamencie, że przekraczają konstytucye wolnomularskie, jeżeli głosują za budżetem kultu i że powinni na przyszłość stosować się do wymagań loży. Z tego względu przyszło nieomal do małej burzy, w której dostały się cięgi bratu Delcassé. Ten *enfant terrible* masoneryi sprzeciwia się zawsze rozdziałowi Kościoła od państwa i mówi wszystkim, którzy chcą tego słuchać, że nie jest wolnomularzem. Wnosi więc brat Grégoire, aby dać małą nauczkę bratu Delcassé, którego napróżno staraliśmy się od nas napędzić i przypomnieć mu, że „wolnomularze, członkowie parlamentu, nawet gdy są ministrami, narażają na szwank honor loży, głosując przeciw rozdzieleniu Kościoła od państwa“. Presesowi kongresu udało się jednak zażegnać burzę.

Zajmowano się dalej i sprawą nauczania; postanowiono dążyć do absolutnej supremacyi państwa w szkole, do neutralności szkoły, uchwalono nawet projekt prawa, mocą którego ma być zakazane nauczanie każdemu eks-zakonnikowi przez przeciąg pierwszych pięciu lat od wystąpienia z zakonu.

Od tych spraw ogólnej natury przeszedł kongres do spraw szczegółowych, odnoszących się do członków masoneryi. Już w r. 1902 uznano za wykroczenie przeciw regulaminowi wolnomularzy, jeżeli który z braci, piastując urząd dyrektora szkoły państwowej, zobowiąże podległych sobie profesorów lub przynajmniej tolerować będzie, że poprowadzą dzieci na jakiekolwiek nabożeństwa; większość była wówczas przeciwna temu zapatrywaniu, obecnie postanowiono dążyć do tego, aby cyrkularz Chaumié'go, zakazujący uczniom brania udziału w nabożeństwach, był wprowadzony w życie. Co robić jednak z wolnomularzem, który posyła swe dzieci do szkoły kongregacyjnej? Jedni uważali to za przekroczenie przeciwko masoneryi, drudzy sądzili, że aczkowiek trzeba sobie życzyć, aby każdy wolnomularz wyzwolił się z pod wpływu religijnego, jednak takie postawienie kwestyi stałoby w zupełnej sprzeczności z paragrafem I konstytucyi masońskiej, który nadaje zupełną wolność sumienia. Na to odpowiedział znowu słusznie brat Mille, że jeżeli bracia powołują się ciągle na artykuł pierwszy, czemuż zaniedbują artykułu piętnastego, który zabrania wolnomularzom udziału w walkach partyj politycznych? „Ten paragraf stale przekraczamy, nie widzę więc racyi, dla której mamy tak bardzo uwzględniać paragraf pierwszy“. Ostatecznie zgodzono się, że w pewnych, bliżej określonych warunkach wykroczenie powyższe traci swój zbrodniczy charakter.

Więcej zamięszania wywołała kwestya osobistego wyznania religijnego. Brat Thiébaud żądał, by pod karą dymisyi nie wolno było masonowi brać udziału w praktykach religijnych; brat Souchet sądził, że dla tem łatwiejszego werbowania zwolenników ma być pod tym względem braciom zostawiona wolność, o ile, rozumie się, te praktyki będą wyrazem ich przekonań filozoficznych. Jak te przekonania trzeba rozumieć, tłómaczy brat Mayoux: „Twierdzimy, że wolnomularz może być materyalistą — dobrze; może być pozytywistą — dobrze; może być deistą lub spirytystą — dobrze; miałby on jednak być katolikiem? nigdy, nigdy, nigdy! (Huczne oklaski). Wiem, że w dawnych czasach liczyliśmy w naszem gronie proboszczów, wiem również, że jeszcze dzisiaj masonerya wynosi do swych najwyższych godności dygnitarzy kościołów: protestanckiego i żydowskiego, ale to, moi bracia, to należy już do przeszłości“. Brat Mayoux żąda więc, by masonerya zajęła stanowisko wyłącznie wrogie dla wszelkich dogmatów religii objawionych. Brat Emil Chauvin pojmuje masoneryę jako negacyę absurdów, zawartych w dogmatach; dwóch dowcipnych braci wystąpiło nawet z propozycyą, żeby ci, którzy byli ochrzczeni, którzy przyjęli pierwszą Komunię świętą lub zawarli kościelne związki małżeńskie, nie mogli zostać masonami.

Rozstrzygnął sprawę brat Delpech. Jeżeli zgłaszający się kandydat jest praktykującym katolikiem, jest temsamem osądzonym i nie może zostać członkiem loży; jeżeli jest protestantem, żydem, muzułmaninem lub buddystą, trzeba poznać, czy praktykuje zasady swej religii. Jeżeli tak, ma odpowiedzieć na pytanie, jak rozumie wolność sumienia i czy sądzi, że jest w posiadaniu absolutnej prawdy. Twierdząca odpowiedź na drugie pytanie obala jego kandydaturę, sprzeciwia się bowiem wolności sumienia. Religię dogmatyczną trzeba zwalczać, i coraz lepiej poznają dzisiaj narody, „że bogowie, tak Chrystus, jak Budda i Mahomet, nie urzeczywistnili przyrzeczeń, danych ludzkości przez swych kapłanów.“ Ostatecznie jednak pewne względy oportunistyczne mogą czasami nałożyć na wolnomularza obowiązek uczestniczenia w uroczystościach religijnych.

Przeciwko takiemu pojmowaniu rzeczy powstał protest, zgromadzenie przyjęło jednak 137 głosami przeciwko 35 zapatrywanie brata Delpecha; wolno więc w pewnych warunkach członkom loży praktykować zasady religijne.

Z tych kilku słów sprawozdania *Przeglądu powszechnego* wynika, że jakkolwiek masonerya francuska nie potrafiła jasno sformułować swych postulatów odnośnie do członków, sformułowała je dokładnie odnośnie do ostatecznego celu, do którego dąży, a którym jest zagłada wszelkiej religii objawionej.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 4 maja. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia odrzucono wniosek Reichstädtera w sprawie pewnej petycyi. Czech Karbus wniósł imienne głosowanie co do wydrukowania petycyi swej. Po głosowaniu zawiadomił prezydent, że oddano tylko 89 głosów, Izba więc nie jest w komplecie, wobec czego przystępuje do zamknięcia posiedzenia. O dniu, godzinie i porządku dziennym następnego posiedzenia zawiadomi prezydent w drodze pisemnej. Koniec posiedzenia o godzinie 2-ej popołudniu.

Wiedeń 4 maja. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi zapomogowej dla prowincyj, dotkniętych klęskami elementarnemi. Referent p. Steiner wniósł, aby domagać się od rządu nowego kredytu zapomogowego i bezzwłocznego rozpoczęcia badań szkód. Kilku posłów skarżyło się, iż w okolicach, dotkniętych klęskami elementarnemi przeprowadza się z całą surowością egzekucye podatkowe, inni znowu czynili Czechom zarzuty z powodu obstrukcyi.

P. hr. Lamberg wniósł, aby z powodu obstrukcyi cofnięto wszystkie wnioski i petycye o zapomogi i aby zawezwać rząd, by sprawę zapomóg załatwił na podstawie § 14.

P. Zimmer wnosi, aby wnioski i rezolucye, przedstawione przez referenta przyjęto i polecono przewodniczącemu komisyi, żeby postarał się o to, by obrady nad wnioskami komisyi przeprowadzone zostały przed budżetem.

P. Steiner oświadczył, iż godzi się na rezolucyę p. Zimmera, stanowczo atoli musi wystąpić przeciw wezwaniu rządu do zastosowania § 14.

Wiedeń 4 maja. Klub czeski uchwalił nie podpisywać, ani nie popierać nadal wniosków agraryuszy czeskich i czeskich socyalistów, z powodu onegdajszych ataków obu tych stronnictw na młodoczechów. Dlatego też klub nie podpisał wniosku p. Baxy o postawienie gabinetu w stan oskarżenia za nadużywanie § 14. P. Baxa wręczył ten wniosek prezydentowi izby, ponieważ atoli nie zdołał zebrać 40 podpisów, przeto prezydyum wniosek ten mu zwróci. Klub czeski obradował nad sprawą wniesienia takiego samego wniosku, ale nie powziął dotychczas uchwały, rozważał tylko możliwość podobnej akcyi.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn 4 maja. Poselstwo japońskie ogłasza następujące sprawozdanie jen. Kuroki z dnia 1 maja po południu: Nieprzyjaciel stawiał zacięty opór naszemu pościgowi i wyrządził nam ponownie stratę 300 ludzi. Walczył on z wielką odwagą, aż w końcu dwie rosyjskie baterye straciły zupełnie obsługę i konie. Wówczas dopiero wywiesili Rosyanie białą chorągiew i poddali się. Wzięci do niewoli oficerowie opowiadają, że jen. Kasztaliński (Musi to być jakiś inny jenerał o podobnem nazwisku, gdyż jen. Kasztaliński znajdował się w czasie walki w znacznej odległości od jej terenu, na drugiem, tj. lewem skrzydle linii bojowej rosyjskiej. *Przyp. Red.*), oraz komendanci 11 i 12 pułków piechoty, jakoteż komendant lekkiej artyleryi polegli. Także inni wysocy oficerowie zginęli, lub są ranni. Wielu zbiegów następnie wróciło i poddało się. Ogólna suma wziętych do niewoli wynosi: 30 oficerów i 300 podoficerów i żołnierzy. Nasze straty każę dopiero obliczyć.

Wiedeń 4 maja. Tutejszy ambasador japoński oświadczył, że w walce pod Kiulenczen po stronie rosyjskiej brała udział cała trzecia dywizya, oraz 22 i 24 pułk szóstej dywizyi piechoty, strzelcy, jedna brygada kawaleryi pod jen. Miszczenko, 40 dział i karabiny maszynowe. Straty Japończyków wynoszą 700 ludzi. Japończycy zabrali Rosyanom 28 dział szybkostrzelnych, wielką ilość broni i amunicyi. Ogień japońskich ciężkich dział polowych był bardzo skuteczny. Według opowiadań pewnego pojmanego do niewoli oficera rosyjskiego obaj komendanci rosyjscy odnieśli rany. Rosyanie stracili przeszło 800 ludzi.

Petersburg 4 maja. Jenerał Kuropatkin telegrafuje, że wskutek przerwania linii telegrafu nie otrzymał dotąd żadnego sprawozdania od jen. Zazulicza.

Według opowiadań świadków naocznych z Fengwanczeng, Japończycy 1 maja przeważającemi siłami zaatakowali prawe skrzydło wojsk rosyjskich i je otoczyli. Rosyanie bronili się bohatersko i zadali Japończykom wielkie straty, atoli nie mogli się utrzymać w pozycyach ze względu na przeważające siły nieprzyjaciół, i cofnęli się do Fengwanczeng. Wskutek wielkich strat w ludziach i koniach musieli Rosyanie kilka dział zostawić nieprzyjacielowi. Jen. Zazulicz rozporządzał 1 maja pięcioma pułkami i pięcioma bateryami, z których atoli jeden pułk i jedna baterya, których pozycyi Japończycy nie zaatakowali, nie brały wcale udziału w walce

Petersburg 7 maja. Sprawozdawca rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donosi z Portu Artura dnia 3 bm.: O godz. 1 w nocy zauważono pięć japońskich łodzi torpedowych. Baterye, jakoteż okręty „Giliag“, „Gremiaszczy“ i „Odważny“ rozpoczęły ogień i zmusiły torpedowce do cofnięcia się na pełne morze. Wkrótce potem od południa ujrzano japońskie okręty; na czele jechał brander, który zbliżył się do wjazdu i został zatopiony o godz. 1 m. 20. O godz. 1 m. 45 zjawiły się znowu dwa brandery, które również zostały zatopione. O godz. 2 m. 25 ujrzano cztery brandery, z których trzy najechały na nasze miny. Dwa z nich natychmiast wyleciały w powietrze, podczas gdy pozostałe dwa zatopił nasz ogień z bateryi i okrętów. Pancernik „Askold“ brał udział w walce. O godz. 2 m. 40 ujrzano jeszcze trzy brandery; jeden z nich najechał na miny, drugi rozbił się o wyspę, a trzeci został zatopiony gradem naszych pocisków.

Na początku walki admirał Aleksiejew z szefem i członkami sztabu jeneralnego udali się szalupą na pokład okrętu „Odważny“. Walka trwa dalej.

Petersburg 4 maja. Sprawozdawca rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donosi z Portu Artura dnia 3 bm.: O godz. 4 m. 15 ukazała się jedna łódź torpedowa, a potem jeszcze cztery, z których dwie zatopiliśmy strzałami z bateryi i okrętów, zaś dwie łodzie uszkodzone nieprzyjaciel uprowadził z sobą. Z branderów strzelano z dział, jakoteż z karabinów maszynowych. Załoga zatopionych branderów ratowała się w szalupach, które wypłynęły na pełne morze. Strzelaliśmy energicznie. Załoga branderów po większej części zginęła lub została wzięta do niewoli i rozbrojona. Z brzaskiem dnia zauważono na masztach i kominach zatopionych okrętów jeszcze garstkę pozostałych przy życiu Japończyków. Wysłano natychmiast z portu i okrętów szalupy i wyratowano 9 ludzi z narażeniem życia, gdyż fale były bardzo wielkie. Podczas ataku branderów okręty nieprzyjacielskie manewrowały reflektorami.

Petersburg 4 maja. Admirał Aleksiejew nadesłał do wielkiego admirała w. ks. Aleksandra sprawozdanie o ataku branderów, w którem między innemi donosi, że wszystkie brandery były zaopatrzone w szybkostrzelne działa i że z nich Japończycy bez przerwy strzelali. 30 Japończyków, którzy uratowali się z zatopionych branderów, schwytali Rosyanie, między tymi dwóch śmiertelnie rannych oficerów. Akcya ratunkowa utrudniona była przez ogromnie wzburzone morze. Po stronie rosyjskiej tylko jeden marynarz był lekko ranny.

Petersburg 4 maja. W dalszym ciągu sprawozdania o ataku branderów donoszą, że Japończycy stracili 13 ludzi, oprócz tego 7 żołnierzy było rannych i dwóch oficerów ciężko rannych. Po stronie rosyjskiej nie było żadnych strat. Część wziętych do niewoli przewieziono szalupami do portu.

Petersburg 4 maja. Korespondent Ajencyi telegraficznej z Portu Artura donosi pod datą wczorajszą, że rano zauważono 10 nieprzyjacielskich łodzi torpedowych; o godzinie ½10 tej rano sygnalizowano, że w pobliżu znajduje się japońska eskadra. Dwie nieprzyjacielskie szalupy wyrzuciło morze na brzeg.

O godz. ½7 rano przybył do Port Artura koleją W. ks. Borys Władymirowicz.

Wielkie tłumy ludzi przypatrywały się z brzegu walkom, co świadczy o spokojnem usposobieniu ludności.

Londyn 4 maja. W uzupełnieniu wiadomości jenerała Kuroki, donosi Biuro Reutera z Tokio, że rosyjska artylerya przed poddaniem swych dział, uczyniła je niezdatnemi do użytku.

Z 30 wziętych do niewoli oficerów rosyjskich, było 20 rannych, a z 300 żołnierzy 100. Naczelny lekarz pierwszej armii japońskiej podaje liczbę zabitych i rannych na 798.

Petersburg 5 maja. *Nowoje Wremia* podnosi, że traktat francusko-angielski stoi w sprzeczności z traktatem francusko-rosyjskim. Polemizując z tym artykułem pisze *Journal de St. Petersbourg*, iż sojusz francusko-rosyjski jest silniejszy i trwalszy, niż inne sojusze i odnosi się nietylko do porozumienia wojskowego, ale ma o wiele większe znaczenie, którego nic nie może zachwiać.

Londyn 4 maja. Nadeszła tu wiadomość, że Rosyanie opuszczają Dalny i niszczą kolej, prowadzącą do tej miejscowości.

Galic. Kasa oszczędności.

W sobotę odbędzie się doroczne walne Zgromadzenie członków galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie. Dyrekcya rozesłała już członkom Kasy zamknięcia rachunkowe i sprawozdania z czynności w roku ubiegłym, który był sześćdziesiątym rokiem istnienia tej instytucyi.

Ostateczny bilans Kasy za rok 1903 zamyka się rachunkowo drobną nadwyżką dochodów, wynoszącą 32.016 koron. W porównaniu do sumy kapitałów wkładkowych, wynoszącej przeszło 75 milionów koron, jest ten zysk śmieszną drobnostką, o której nawet nie warto wspominać, gdyż nie przedstawia nawet $^1/_{20}$% kapitału wkładkowego, inaczej jednak być nie może, skoro niemal każdy grosz, jaki Kasa oszczędności zarobi, wkładać ona musi w nieszczęsne interesa naftowe, pozostawione jej w spuściźnie po pp. Szczepanowskim, Wolskim i Odrzywolskim. W roku ubiegłym np. dopłaciła ona znów do tych interesów gotówką przeszło 600.000 koron. Doprawdy niewiadomo, czem to się skończy i czy nie byłoby lepiej raz już zrobić krzyżyk na wszystkie sperandy odbicia kiedyś w przyszłości kilkunastomilionowych strat, poniesionych na pp. Szczepanowskim, Wolskim i Odrzywolskim, przez korzystne sprzedanie oddanych Kasie „w zastaw“ terenów naftowych, bo do tej pory wciąż ciąży ten zastaw na całej działalności Kasy, jak kula u nogi galernika i zamiast zmniejszać, powiększa tylko bezustannie jej straty.

Zresztą podnosimy ze sprawozdania Dyrekcyi za rok ubiegły następujące szczegóły: Przedewszystkiem konstatuje Dyrekcya, że przez cały rok ubiegły trwała w dalszym ciągu nadzwyczajna obfitość gotówki i niska stopa procentowa, tudzież zwyżkowa tendencya kursu papierów lokacyjnych, wobec czego napływ gotówki do Kas oszczędności był ogromny, a korzystna jej fruktyfikacya utrudniona. W ciągu roku 1903 złożyło w Kasie oszczędności 90.779 osób sumę 34,115.023 koron, zwrócono zaś 101.620 osobom sumę 30,710.278 koron. W terminach 30 czerwca i 31 grudnia 1903 dopisano do wkładek narosłe a niepodjęte przez strony procenta w sumie 2,679.149 koron.

W dniu 31 grudnia 1903 wynosił ogólny stan wkładek 75,103.394 koron na 92.940 książeczkach. Kapitał wkładkowy wzrósł tedy o 6,083.894 kor., a liczba książeczek o 3799. — Przeciętnie wypada na jedną książeczkę 808 kor. 08 hal. Najwięcej książeczek, bo 47.852, opiewa na małe kwoty poniżej 200 kor., wkładek od 200 do 1000 kor. jest 24.806, od 1000 do 2000 kor. — 8651, od 2000 do 4000 kor. — 6726, zaś książeczek na wielkie sumy, powyżej 20.000 koron jest wszystkiego 143.

Portfel wekslowy Kasy oszczędności wynosił z końcem grudnia 1903 sumę 12,085.844 kor. zwiększył się tedy w porównaniu z rokiem ubiegłym o 2,311.162 kor. Od pożyczek wekslowych pobiera Kasa oszczędności stosunkowo wysoki procent $5^1/_2$%, nie może go jednak zniżyć, gdyż inaczej nie byłaby w stanie utrzymać równowagi między dochodami a wydatkami. Ta drogość kredytu wekslowego udzielanego przez Kasę sprawia jednak, że Towarzystwa zaliczkowe coraz mniej swych weksli reeskontują w tej Kasie, gdyż w innych instytucyach zarówno krajowych jak i pozakrajowych otrzymać mogą taniej pieniądze. W roku ubiegłym np. zmniejszyła się suma takich reeskontowanych weksli Towarzystw zaliczkowych o 1,373.784 koron.

Bardzo znaczną część kapitałów wkładkowych lokuje obecna Dyrekcya Kasy oszczędności w papierach wartościowych, co zasługuje na wszelkie uznanie, gdyż w razie jakiegokolwiek popłochu finansowego kapitały te można bezzwłocznie uruchomić, co jest niemożliwe przy pożyczkach wekslowych lub hipotecznych. — W roku ubiegłym powiększono lokacyę w papierach wartościowych o 2.695.618 koron i z końcem grudnia 1903 wynosiła ona 11.053.331 koron.

Stan pożyczek hipotecznych, udzielonych na dobra i realności, wynosił z końcem grudnia 40.029.959 koron i zmniejszył się w porównaniu z rokiem poprzednim o 820273 kor., co przypisać należy temu, że stopa procentowa od pożyczek hipotecznych, udzielanych przez Kasę, wydawała się wielu właścicielom nieruchomości za wysoką i dlatego przenoszą się oni do innych instytucyj. Chcąc zapobiedz dalszemu wypowiadaniu pożyczek hipotecznych, zwłaszcza w obecnej chwili, kiedy fruktyfikowanie gotówki jest tak trudne, zniżyła Dyrekcya, począwszy od 1 stycznia 1904 stopę procentową od pożyczek komunalnych i pożyczek, udzielanych na dobra ziemskie, z 5% na $4^1/_2$%, a od pożyczek na realności miejskie z 5% na $4^3/_4$%.

Bolączką prawdziwą na organizmie Kasy oszczędności są, jak to zaznaczyliśmy wyżej, interesa naftowe, figurujące w bilansie pod rubryką „interesa w likwidacyi“. Interesa te przyniosły w roku ubiegłym niedobór administracyjny w sumie 605.172 koron. A mianowicie rachunek ich przedstawia się tak: Na rachunek ruchu kopalń naftowych zaliczono w ciągu roku 1903: centralnemu zarządowi kopalń na bieżące wydatki 471.000 kor., na pokrycie rachunków i należytości od tego zarządu zaprezentowanych Kasie oszczędności do wypłaty: 686.179 koron, na koszta podróży w sprawie kopalń 4.153, na podatek zarobkowy 18.140 koron, reszta należytości skarbowej od nabycia kopalń w Schodnicy 17.950 koron, na zakupno 10% akcyi udziału w kopalni w Kosmaczu 40.000 koron, na należytości skarbowe od zabezpieczenia pretensyi do firmy Wolski i Odrzywolski 12.718 koron — razem tedy wydano na te interesa naftowe 1.250.141 koron. Dochody zaś wynosiły: ze sprzedaży ropy 579.521 kor., za inne należytości 9.321 koron, z asekuracyi otrzymano odszkodowanie za spalone objekty w Borysławiu i Kosmaczu 33.806 koron, z domu naftowego we Lwowie miano dochodu 2.316 koron (!) — inne drobne dochody wynosiły 20.663 koron — ogółem tedy miano dochodu 645.628 koron, a więc dopłacono koron 605.172.

Nieszczęsne te interesa w likwidacyi figurują w aktywach Kasy oszczędności ze sumą 10,180.653 koron. Tej sumy naturalnie nie ma Kasa w swem posiadaniu, ma tylko kopalnie, do których jak to widzimy, dokłada po kilkakroć sto tysięcy koron rocznie. Takie łudzenie siebie i opinii publicznej uważamy za wysoce niewłaściwe, a jak najrychlejsze pozbycie się tych interesów kopalnianych przedstawia się jako najbardziej piekąca konieczność. Może sobotnie zgromadzenie przecie zajmie jasne stanowisko w tej sprawie i powie energicznie, że dłużej ta gospodarka naftowa absolutnie trwać nie może.

Bo jest to doprawdy czemś monstrualnem, ażeby instytucya do kilkunastomilionowej grabieży, dokonanej na niej, musiała jeszcze przez szereg lat dopłacać krociowe sumy.

Co i o czem piszą.

Bardzo modne są u nas teraz sprawy wychowawcze, ale jeszcze nie wiele się w nich oryentujemy. Co prawda, to i samo zagadnienie jest trudne i nierozstrzygnięte. Dość powiedzieć, że przeciw tak głośnemu i niewątpliwie pożytecznemu nawoływaniu do reformy wychowania fizycznego już się objawia pewna reakcya. *Przegląd pedagogiczny* streszcza opinię Weissenfelsa, stawiającego sprawę w sposób nader ciekawy.

Zdaniem Weissenfelsa — dość oryginalnie brzmiącem w naszych czasach — równowaga ducha i ciała, harmonijny rozwój człowieka jest wprost niemożliwym do osiągnięcia ideałem. Duch zawsze rozwijał się i musi się rozwijać kosztem ciała, nie należy też bynajmniej dążyć do tego, aby ciało na równi z duchem pielęgnować. Każde spotęgowanie sił fizycznych zdobywa się zawsze ze szkodą władz umysłowych, a najwyższym typem człowieka nie jest ten, który w równej mierze swoją cielesną i duchową stronę doskonali, lecz ten, który, doskonaląc ducha, nie zaniedbuje ciała w tym stopniu, aby ono jego życiu duchowemu zapory stawiać mogło. Atleta i sportsman są to wcale nieciekawe egzemplarze rodzaju ludzkiego, osobniki niższego rzędu i stojące zwykle na bardzo miernym poziomie duchowym. Wbrew dość powszechnemu przekonaniu twierdzi — i to twierdzenie przykładami popiera — że świat klasyczny bynajmniej do takiej harmonii ducha i ciała nie dążył, ani jej w życiu nie osiągał. Sokrates i Plato nazywali ciało grobem lub więzieniem duszy.

W szczególności szkoła musi wystawiać swych uczniów na pewne szkodliwe dla organizmu wpływy, jeśli tylko nie zrezygnuje ze swojego naczelnego zadania — kształcenia umysłów. Samo przebywanie w nieruchomej postawie w zamkniętych lokalach po kilka godzin dziennie jest naturze dziecka przeciwne i zdrowe być nie może, a jednak jest nieuniknione. Zadaniem hygieny szkolnej nie może więc być usuwanie ujemnych czynników, lecz redukowanie ich do niezbędnego minimum; wychowanie zaś fizyczne powinien dom ująć w swoje ręce i to także nie w tem rozumieniu, aby wszelkie te ujemne czynniki usuwać, lecz aby organizm odpornością uzbroić. Ćwiczenia fizyczne, przechodzące pewną bardzo średnią miarę, osłabiają energię umysłową. W tym względzie powołuje się Weissenfels na świadectwo autorów angielskich, którzy w szkołach swojego kraju mają bogate pole obserwacyi.

Nie gimnastyka lub inne specyalnie w tym celu urządzane ćwiczenia fizyczne podniosą stan zdrowotny naszej młodzieży, lecz gruntowna zmiana całego wadliwego i przeciwnego naturze trybu życia. Mianowicie unikanie wszystkiego, co zbytkiem, zniewieściałością lub nadużyciem trąci; wstrzemięźliwość, prosty i umiarkowany tryb życia najpewniej zabezpieczają zdrowie. Ćwiczenia fizyczne powinny stanowić tylko pewne urozmaicenie życia, lecz nie jego treść. Siła mięśniowa nie jest równoznaczna ze zdrowiem: można mieć bardzo mało wyćwiczone mięśnie, a cieszyć się bardzo zdrowym i odpornym ustrojem. To właśnie jest rzeczą najcenniejszą w życiu, gdy siła mięśni i biegłość w różnych rodzajach sportu są dla istot duchowo wydoskonalonych i przeważnie umysłowo pracujących rzeczą zbyteczną“.

KRONIKA.

Lwów 4 maja.

Mieczysław z Siemuszowy Pietruski, syn śp. Oktawa, został mianowany kontradmirałem marynarki wojennej.

Mianowania. Minister skarbu zamianował starszego menniczego i naczelnika urzędu menniczego w Krakowie Leonarda Lepszego radzcą górniczym.

Minister oświaty zamianował prof. politechniki lwowskiej Teodora Talowskiego, konserwatorem członkiem komisyi centralnej dla zachowania zabytków sztuki.

Szpital św. Zofii. W dniu 1go maja objął szpitalik św. Zofii dr. Jan Raczyński, wprowadzony przez komitet Towarzystwa dla utrzymania tegoż szpitalika w urzędowanie w charakterze dyrektora, tudzież prymaryusza na oddziele chorób wewnętrznych i zakaźnych. Dr. Raczyński, który otrzymał też nominacyę na profesora chorób dziecięcych przy tutejszym uniwersytecie, wniósł był do komitetu Towarzystwa prośbę o zezwolenie na korzystanie z materyału szpitalnego przy wykładach. Komitet udzielił zezwolenia prowizorycznie na jeden rok, zaznaczając, że na czas dalszy zezwolenia stanowczo odmawia, jeśli układy co do budowy pawilonu klinicznego nie zostaną z rządem ukończone do 1 maja 1905 w ten sposób, żeby budowa pawilonu klinicznego jeszcze w ciągu r. 1905 była zapewnioną.

Wojskowość wobec naszego przemysłu. Wojskowość jest jednym z największych odbiorców dla różnych gałęzi przemysłowych. Niestety przy dostawach wojskowych przemysł nasz zaledwie przy wielkich zabiegach zdołał sobie zdobyć mały udział. Sfery bowiem wojskowe zachowują się niechętnie wobec naszego przemysłu. Przy rozpisywaniu ofert n. p. na dostawę węgla, wojskowość zastrzega wyraźnie, że przyjmie tylko ofertę na węgiel z Mysłowic. A przecież jeżeli węgiel krajowy okazuje się dobrym dla kolei żelaznych (stanisławowska dyrekcya kolei państwowych pokrywa większą część swego zapotrzebowania na węgiel w ilości 3.000 wagonów w kopalniach krajowych), tem więcej nada się on dla koszar, piekarni i zakładów wojskowych. Zdarzyło się, że gdy w jednym garnizonie zabrakło węgla, a nie można było dostać na miejscu węgla pruskiego, zamówiono wagon węgla krajowego i okazało się, że niemniej dobrze da się on użyć.

Że w sferach wojskowych panuje duch nieprzychylny dla rozwoju naszego przemysłu, wiemy i stąd, że wojskowi przy zakupnach swych z naciskiem domagają się tylko wyrobów obcych. Wolno wreszcie wojskowym przy zakupnach prywatnych kierować się własnemi pobudkami, ale władze wojskowe zobowiązane są do popierania przemysłu krajowego, skoro kraj łoży miliony na cele wojskowe.

Pielgrzymka polska w Rzymie. Jeden z uczestników pielgrzymki pisze do *Czasu* pod datą 30 kwietnia:

„Dzisiaj wieczorem stanęliśmy w Rzymie. Podróż odbyła się wygodnie, dzięki troskliwej opiece przewodników pielgrzymki. Wskutek nader praktycznie ułożonego programu podróży, pielgrzymi zwiedzić mogli kilka ważniejszych miast, leżących po drodze, a mianowicie miasta, zawierające bądź święte dla katolików pamiątki, bądź słynące z zabytków sztuki. Dłuższy postój odbył się w Padwie. Pielgrzymów rozmieszczono w gospodach i hotelach; po obiedzie i odpoczynku rozpoczęło się zwiedzanie miasta. Pątnicy zwiedzili bazylikę św. Antoniego, gdzie x. biskup Nowak wygłosił przemowę, kaplicę Matki Boskiej, kościół św. Justyny, Akademię i t. p. — We czwartek rano po nabożeństwie odprawionem przez x. biskupów Nowaka i Fiszera, wyruszyła pielgrzymka do Loretto. W piątek rano zwiedzaliśmy to miasto, wieczorem zaś przybyliśmy do Assyżu, a nazajutrz ruszyliśmy do Rzymu.

Znowu zaznaczyć należy wielką troskliwość przewodników pielgrzymki. Z góry przygotowano dla pątników wygodne pomieszczenie, częścią w zakładzie św. Marty na Zatybrzu, częścią w Albergo del Paradise; zamożniejsi zamieszkali w pobliskich hotelach, biskupi w kolegium polskiem.

Audyencya u Ojca św. została już stanowczo

naznaczona na dzień 5 maja. Prowadzić ją będą arcybiskupi i biskupi: Bilczewski, Teodorowicz, Nowak, Wałęga, Pelczar, Weber i Fiszer.

Następca arcybiskupa x. dra Kohna. Ponieważ po rezygnacyi arcybiskupa ołomunieckiego x. dra Kohna, kapituła metropolitalna jednogłośnie zrzekła się na ten raz wyboru nowego arcybiskupa, Papież zamianował arcybiskupem ołomunieckim biskupa berneńskiego x. Franciszka Bauera. Na jego miejsce został biskupem berneńskim mianowany proboszcz w Biharzowie w Morawii x. Huyn.

Dostawa papieru We czwartek dnia 5 bm. przyjdzie na porządek dzienny obrad rady miejskiej sprawa dostawy papieru dla lwowskiego magistratu. Wyrażamy nadzieję, że rada miejska uwzględni w tym wypadku producentów krajowych i nie powierzy tej dostawy firmom obcym, ani też nie odda jej zastępcom fabryk obcokrajowych.

Jeszcze o dniu 1 maja w Warszawie. *Czas* otrzymuje z Warszawy następujący opis przebiegu święta socyalistycznego: Dzień 1 maja minął o wiele spokojniej, niż przypuszczano, sądząc po zapowiedziach socyalistów. Rozrzucane od dłuższego czasu odezwy wzywały do wielkich manifestacyj i do gromadzenia się w niedzielę po południu w Alelach Ujazdowskich. Około godziny 5-tej po południu zgromadziły się też w Alejach tych tłumy ludzi. które sprowadziła tam głównie ciekawość. Od godziny 1-szej po południu w ulicach, prowadzących ku alejom, ustawiono oddział kozaków, żandarmów konnych i policyi. Ogółem wojska było niewiele. Gdy w jakiem miejscu zebrało się więcej publiczności, oficer kozaków zbliżał się do tłumu i wołał po rosyjsku: „Kozacy idą!“ Wołanie to było hasłem do rozprószenia się. Kto się spóźnił, ten miał kozaka z nahajką za sobą. Manewr taki, powtórzony kilka razy, spowodował zmniejszanie się tłumów. W kilku miejscach nie obeszło się bez bójki. Pogotowie ratunkowe wzywano dwa razy do opatrzenia rannych. Aresztowań liczniejszych nie było; aresztowano tylko jednego młodego rzemieślnika. Przez ulicę Marszałkowską żandarmi raz jeden tylko przejechali przez chodnik, zmuszając publiczność do cofnięcia się. O godzinie 9 wieczorem miasto miało zwyczajny wygląd.

Nowa Reforma zaś otrzymała taką wiadomość: Manifestacya niedzielna była bez porównania skromniejszą, niż w latach poprzednich. Stosunkowo najbardziej intenzywny charakter miały zajścia na ulicy Elektoralnej. Zebrało się tam około 1000 ludzi, przeważnie robotników żydowskich, należących do „Bundu“. Zaczęto śpiewać „Czerwony sztandar“ i dążono ku placowi Bankowemu. Policya wstrzymała pochód. Nagle wśród tłumu pojawiła się czerwona chorągiew. Policyanci rzucili się w tłum, aby schwytać chorążego, ten atoli zdołał umknąć. Policya aresztowała kilku robotników. Stosunkowo liczny tłum zebrał się na Krakowskiem i dążył ku Nowemu światowi. Dopiero koło ulicy Smolnej policya wstrzymała ten tłum i rozprószyła go. Nie obeszło się naturalnie bez aresztowań.

Aresztowania i rewizye w mieszkaniach trwają dalej i napełniają całe miasto wielkim niepokojem. Czy stoją one w związku z ostatniemi krwawemi zajściami trudno odgadnąć, faktem jest jednak, że zaczęto przeprowadzać je systematycznie dopiero po owych zajściach.

W uzupełnieniu wiadomości o krwawem zajściu w drukarni socyalistycznej przy ul. Dworskiej dnia 27 z. m. podajemy za *Kuryerem Lwowskim* nazwiska osób aresztowanych w tej drukarni. Aresztowano mianowicie: Feinsteina, byłego słuchacza politechniki, Franciszka Pawlaka, szewca, właściciela lokalu, Helenę Pawlakową, żonę jego, Wilhelma Meiera, poddanego belgijskiego i dra Gurtzmana.

Winniczuk, który pierwszy padł od kuli Feinsteina, ranny był w czoło, a oprócz tego nożem w nogę przez Pawlakową, która prócz tego poraniła kilku policyantów.

Aresztowanie Feinsteina nastąpiło nie w domu, ale w polu, dokąd on zdołał zbiedz, wyskoczywszy z II piętra na podwórze, przyczem nie skaleczył się, bo spadł na piasek.

Jak już donieśliśmy, jedna osoba z drukarni owej zdołała uciec.

Centralny komitet ratunkowy Towarzystwa Kółek rolniczych, zorganizowany celem niesienia pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, przedstawił sprawozdanie z działalności swej po dzień 1-go maja b. r. Zebrał on do tej pory w gotówce 37.292 kor. 35 hal. datkami w naturze 20 wagonów ziemniaków i 5 wagonów zboża. Ze składek w gotówce, do których konsystorz metr. obrz. łac. przyłączył się kwotą 8.404 kor. 47 hal. oddał komitet do rozporządzenia X. arcybiskupa Bilczewskiego: na pogorzelców Złoczowa i Monasterzysk 800 koron, na ludność dotkniętą klęskami elementarnemi w obrębie archidyecezyi lwowskiej 3.875 koron 50 hal. Z pozostałej kwoty tylko 72 koron użyto — w myśl rozporządzeń ofiarodawców — na wsparcia w gotówce, reszta w kwocie 32 644 kor. 85 hal. służyła na ułatwienie zakupna buraków pastewnych, koniczyny nasiennej, zboża jarego oraz zakupna ziemniaków do sadzenia. Komitet powiadomił w listopadzie 1903 roku gminy dotknięte klęskami elementarnemi, że dostarczy im ziemniaków do sadzenia w ciągu miesiąca kwietnia po cenie 4 kor. za 100 klg. już z dostawą kolejową do ich najbliższej stacyi, a równocześnie zajął się zakupnem ziemniaków. Po dzień 1-go maja komitet nabył 236 wagonów ziemniaków za kwotę 104.833 koron i rozesłał do gmin, które się o pośrednictwo i pomoc w zakupnie zgłosiły. Obrót kasowy komitetu w dniu 1-go maja br. wynosił 174.027 koron 33 hal.

Wino z czernic. Dr. med. Mogilnicki otwiera w Buczaczu fabrykę wina z czernic, które od kilku lat wyrabiał w mniejszych ilościach. Wino to uzyskało uznanie komisyi przemysłowo - lekarskiej pod przewodnictwem prof. Korczyńskiego w Krakowie. Komisya ta po przeprowadzeniu analizy chemicznej i dokonaniu prób klinicznych orzekła, że wino, wyrabiane przez dra Mogilnickiego, zaleca się jako skuteczne lekarstwo w słabościach przewodu pokarmowego, a nadto jako smaczny i zdrowy napój stołowy.

Nowy utwór Żeleńskiego. Tymi dniami bawił w Wiedniu, na zaproszenie prof. Leszetyckiego, wielce zasłużony kompozytor nasz, p. Władysław Żeleński, w celu zaprodukowania z uczniem Leszetyckiego J. Friedmanem swego koncertu fortepianowego. Nowe to dzieło Żeleńskiego, świetnie wykonane na dwa fortepiany przed audytoryum, złożonem ze stu z górą osób ze świata artystycznego, oraz arystokracyi wiedeńskiej i polskiej, zyskało ogromny aplauz. W przyszłym sezonie będzie ono wykonane w Wiedniu publicznie, z orkiestrą tamecznego Towarzystwa muzycznego.

Japońska materya wybuchowa. *Daily Express* donosi z Tokio, że materya wybuchowa, którą napełnione są miny japońskiej marynarki, jest wynalazkiem czysto japońskim. Materya ta od wynalazcy, dra Szimose, nazywa się „szimose“. Wynalazca jej, który przed dziesięciu laty należał do najznakomitszych profesorów uniwersytetu w Tokio, pracował przez 20 lat nad materyami wybuchowemi i odniósł liczne rany skutkiem wybuchów przypadkowych podczas doświadczeń. Dr. Szimose twierdzi, że wynaleziona przez niego materya wybuchowa jest silniejsza niż melinit i wybucha nawet w takich warunkach, pośród których inne materye tracą siłę eksplozywną. Mina, która wysadziła w powietrze rosyjski okręt wojenny „Petropawłowsk“, miała być napełniona materyą „szimose“.

Poezya sezonowa. Jedno z pism przynosi nam kilkanaście wierszy, rzuconych do kosza, a opisujących wiosnę. Niektóre z tych utworów są tak humorystyczne, że warto je powtórzyć. Oto naprzykład wiersz młodej panienki:

Hej! myśli rozpościel swe lotka w bieg!
Upojcie swem błędem życia każden wiek,
Upojcie mą duszę rozkoszy snem,
Niech czarem podbita kołycha w niem.
Niech śpiewa o wiośnie, jak ptasząt rój,
Niech snóje swe pieśni, jak szmerny zdrój,
Niech błądzi pieśń moja za skowronkiem precz,
Swobodna, wesoła, a chyżo a wstecz...

A oto znów wiersz młodzieńca:

Wiosna! wiosna!
Świeże tchnienie
Niesie ku nam
Wiosny wiew,
A z tą wiosną,
Z tą radosną
I z tym wiewem
Sennym wiosny
Rośnie w sercu śpiew!

Jest także wiersz dekadencki, pełen poetycznego polotu. Opowiada on, jak dwie białe papugi, siedząc w złotej klatce, śnią o swojej ojczystej ziemi, i dalej tak pisze:

Śniąc prastarym lasem płyną
Śród magnolii i śród palm,
Parnej knieji szumi psalm — —
Woń storczyków, ananasów
Rozlewa się i omdlewa,
Słońce leje złota żary
I opada kwiat kurary
Na omszony grób Inkasów,
Na Inkasów grób prastary.

Mrozy na Syberyi. W dniu 29-ym zm. termometr Celsiusa wskazywał w Omsku +5·9, w Tomsku +4·5, w Irkucku +0·2, w Czycie —2·2, w Nikołajewsku +0·1, na Sachalinie +1·0 we Władywostoku +7·8 stopni.

Zmarli. W Świstelnikach, Tadeusz baron Harsdorf, właściciel dóbr, w 50-tym roku życia.

Ofiary. Na kościół w Sokołówce nadesłał pan R. M. ze Lwowa 6 koron.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 15. Bar. 764. Spada. Ulewa z grzmotami.

Dobra rada.

Młoda wdówka: Tak bardzo odczuwam brak męskiej opieki, iż wyszłabym chętnie za mąż za człowieka poważnego, np. inżyniera, choćby nawet starego i łysego. Nie wiem tylko, do jakiego towarzystwa mam się zgłosić w tym celu.

Dziennikarz: Wobec takich wymagań byłoby najskuteczniej zgłosić się do Towarzystwa... inwalidów.

Bezinteresowna miłość.

— To bardzo szlachetnie z pańskiej strony, że od narzeczonej żądasz tylko miłości.

— Prawda?.. posagu żądam tylko od jej ojca.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Dziecko przekupki,“ operetka A. Stolla. — We czwartek „Eros i Psyche“ J. Żuławskiego.—W piątek „Dziecko przekupki“. — W sobotę po raz pierwszy „Madej zbój,“ baśń dramatyczna w 4 a. Karola Mattauscha, muzyka Fr. Słomkowskiego.

Głosy publiczności.

Odezwa. Trudne warunki narodowe, w jakich rozwija się zwłaszcza młodzież polska, uczęszczająca do szkół średnich na Bukowinie, znane są powszechnie. Wobec tego, że język polski nie jest na Bukowinie językiem krajowym, nauka tego języka może być w szkołach średnich udzielaną tylko nadobowiązkowo i to w szczupłym zakresie, w niektórych szkołach średnich zaś niema jej wcale. A nawet tam, gdzie się odbywa, mała liczba godzin pozwala co najwyżej na ćwiczenie języka, nabycie zaś wiadomości dostatecznych z zakresu literatury polskiej jest utrudnionem, poznanie historyi narodowej wykluczonem.

Zapobiega tym brakom po części wychowanie domowe i własna uczniów praca. Nie każdy jednak dom może w tym kierunku działać, zwłaszcza gdy młodzieniec z prowincyi, oddany do szkół w stolicy kraju, dostaje się w obce otoczenie. Otoczenie to nieraz nietylko pod względem narodowym, ale również i pod względem wyznaniowym jest zupełnie nieodpowiedniem.

Chcąc tym niebezpieczeństwom zapobiedz, młodzież polską w duchu religijnym i narodowym wychowywać, a biedniejszym rodzicom utrzymanie uczniów w szkołach średnich ułatwić, zawiązał komitet przygotowawczy stowarzyszenie niniejsze dla młodzieży polskiej wyznania katolickiego, a nadając temu stowarzyszeniu drogie każdemu sercu polskiemu imię nieśmierteinego wieszcza, dał przyszłej bursie najwłaściwszą wskazówkę co do ducha, w jakim ma pracować. Statut, wypracowany przez komitet przygotowawczy, zastrzega bursie kierownictwo duchowne i wymaga udzielania uczniom, w bursie mieszkać mającym, nauki literatury i historyi polskiej.

Stowarzyszenie ukonstytuowało się dnia 17 kwietnia b r. Wybrany w tym dniu wydział zwraca się niniejszem do społeczeństwa polskiego i zaprasza wszystkich, którym dobro młodzieży polskiej, jej wychowanie religijne i narodowe, jest drogiem, do wspierania usiłowań naszych przez przystąpienie do stowarzyszenia, oraz przez jednanie członków.

Członkiem założycielem zostaje, kto jednorazowo złoży co najmniej 200 koron, członkowie zwyczajni najmniej 12 koron rocznie.

W Czerniowcach, w kwietniu 1904.

Za wydział Towarzystwa Bursy polskiej im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach: *Dr. Alfred Halban* prezes, *Dr. Antoni Świerzcho* sekretarz, *Karol Witkowski* skarbnik, *Władysław Sołtyński* wiceprezes, *Franciszek Charwat*, *X. Aleksander Opolski*, *Dr. Alfred Zgórski*, *Jan Kobierzycki*, *Julian Trompeteur*, *Hugo Żukowski*.

Wydział Towarzystwa Bursy polskiej im. A. Mickiewicza w Czerniowcach nadesłał nam pięć deklaracyj, ktoby zatem życzył sobie przystąpić do tego Towarzystwa zechce zgłosić się do naszej redakcyi w celu podpisania ich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 maja.

(Z). Klęska armii rosyjskiej nad rzeką Jalu odbiła się fatalnie na kursie walorów rosyjskich. Jeszcze przed tygodniem płacono na giełdzie paryskiej za 4-procentową rentę rosyjską 95, a dziś spadł jej kurs na 90. Wogóle niepowodzenia oręża rosyjskiego, tudzież zaciągnięcie przez Rosyę ostatniej pożyczki w 5-procentowych bonach skarbowych, za które bankierzy nie chcieli zapłacić nawet pełnej nominalnej wartości, wywołuje gruntowny przewrót w stosunkach rentowności rosyjskich papierów państwowych. Przed wojną już 4-procentowa stopa wydawała się rządowi rosyjskiemu za wysoką, zwłaszcza że w Paryżu notowano 4-procentową rentę rosyjską już powyżej 102 — obecnie zaś bardzo szybkim krokiem zbliża się Rosya do tego, iż od pożyczek swych będzie musiała płacić przynajmniej 5%.

Na targu tutejszym była dziś tendencya bardzo osłabiona już to dlatego, że obawiano się niekorzystnego oddziaływania klęski rosyjskiej na zagraniczne rynki pieniężne, już też dlatego, że stosunki parlamentarne są wciąż bardzo opłakane. Z przemysłowych walorów spadły najdotkliwiej akcye naftowe z powodu zachwianej pozycyi kartelu naftowego. Akcye karpackie spadły o 31, schodnickie o 34 koron.

Ultimo kwietnia wywołało w stanie banku austro-węgierskiego gruntowne zmiany. Nikt nawet nie przypuszczał, że odpływ gotówki z kas bankowych będzie tak ogromny. — Oto cyrkulacya banknotów zwiększyła się o 125 milionów koron, portfel wekslowy powiększył się o 82·4 milionów, a wolna od podatku rezerwa banknotów spadła na 209 milionów i jest o 125 milionów mniejsza, niż przed tygodniem.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 3go maja 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała 9.10—9.35, czerwona i żółta 8.90 do 9.25, węg. 9.10—9.25. Żyto krajowe 6.90 do 7.10, węgier. 7.55 do 7·65 Jęczmień browarny 7.00—7.25, na krupy 6.40—6.70, na paszę 6.10 do 6.25, owies 6.30—6.70, tatarka 7.00—7.70, kukurudza nowa 6.60—6.90, cinquantin nowa 7.00 do 7.20, Groch Wiktorya 11.50—12.00, zwykły 8.50—9.50, past. 7.25—7.75. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 9.50—10.00, perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.75—7.00. Wyka 5.50—5.75, Siemię konopne 8.70—9.20. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.00—24.—, Koniczyna nasienna czerw. 45.— do 66.—, Otręby pszenne 4.60—4.80, otręby żytne 4.80—5.00. Mąka czerwona 5.40—5.60. Ofagi 4.00 do 4.15. Słoma żytnia długa 2.10 do 2.30. — Siano zwyczajne 3.00—3.40. Koniczyna pastewna 4.10 do 4.50. Soczewica 13.00—16.50. Tymotka 18.00—24.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Monachium 4 maja. Znany artysta malarz Lenbach ma się znacznie gorzej. Ostatniej nocy był bardzo słaby i leżał bez przytomności.

Berlin 4 maja. Sejm pruski rozpoczął wczoraj pierwsze czytanie przedłożenia kanałowego. Przed przejściem do porządku dziennego zabrał głos minister Budde i wystąpił przeciw twierdzeniu prasy, jakoby sprawa wyznaczenia 3 milionów marek na poprawę płacy personalu kolejowego stała w jakimkolwiek związku z ostatnim strejkiem kolejowym na Węgrzech. Następnie omawiał kwestyę budowy kanałów i wskazał na Austryę, gdzie na budowę kanałów uchwalono kredyt w kwocie 600 milionów koron. Przez nowe kanały Austrya otrzyma bezpośrednie połączenie przez Dniestr z morzem Czarnem. Dowodził dalej, iż budowa nowych kanałów jest konieczna i zaprzeczał twierdzeniu jakoby kanały miały przynosić szkody kolejom.

Berlin 4 maja. *Local Anzeiger* donosi, że wkrótce wysłanych będzie znów 1500 ludzi dla wzmocnienia wojska niemieckiego w Afryce, walczącego z Hererami.

Smigel (w Poznańskiem) 4 maja. We wsi Brońsko, w rodzinie górnika, który przed 4-ma tygodniami wrócił z Westfalii, wybuchła czarna ospa. Dotychczas 2 osoby zmarły, a 2 są chore. Osoby, które były z chorymi w styczności, odosobniono.

Berlin 4 maja. Parlament po obszernej dyskusyi, wbrew mowom sekretarza skarbu i zastępców państw związkowych, przyjął wniosek komisyi, ażeby na pokrycie deficytu nie zaciągano dodatkowej pożyczki, lecz żeby zmniejszono deficyt przez podwyższenie dodatków, które mają byó rozłożone na poszczególne państwa związkowe.

Następnie przyjęto resztę rozdziałów budżetu i na tem zakończono drugie czytanie budżetu na rok 1904.

Budapeszt 4 maja. Maurycy Jokaj ciężko zaniemógł. Lekarze zapewniają, że na razie nie grozi niebezpieczeństwo.

Petersburg 4 maja. Wiceadmirał Bezobrazow mianowany komendantem I. eskadry oceanu Spokojnego, a zastępca szefa jeneralnego sztabu marynarki admirał Rożdżestwieński komendantem II. eskadry oceanu Spokojnego.

Tokio 4 maja. Ulice miasta przepełnione tysiącami ludności, obchodzącej uroczyście zwycięstwo nad Jalu. Urządzono 12 osobnych pochodów, które potem złączyły się w jeden. Studenci tworzyli osobny pochód. Całe miasto udekorowane.

Budapeszt 4 maja. Sesya sejmu węgierskiego będzie zwołana na 7 b. m.

Paryż 4 maja. Zmarł tu wczoraj nagle dyrektor instytutu Pasteura, Duclaux.

(Depesze popołudniowe).

Belgrad 4 maja. Rząd postanowił urządzić w dniu 15 czerwca, w rocznicę wyboru króla Piotra, koronacyę jego na króla serbskiego.

Wojna.

Petersburg 4 maja. Od Kuropatkina nadeszło urzędowe sprawozdanie o bitwie nad Jalu. Kuropatkin donosi między innemi:

Położenie obrońców naszych pozycyj stawało się coraz trudniejsze, szczególnie w Potietinse, ostrzeliwaniem przez nieprzyjaciela zarówno od frontu, jak i na skrzydłach. Naprzeciw naszej bateryi w Potietinse stało 30 japońskich dział. Nasza baterya otworzyła ogień, gdy nieprzyjacielska baterya polna umilkła. Ogień był skierowany głównie na piechotę. Z powodu strat musiała się nasza piechota cofnąć na inne stanowisko.

Podczas naszego ognia wykonywali Japończycy bezustannie ataki coraz nowemi wojskami. Nie zdecydowali się jednak na atak na bagnety. Podczas przejścia przez rzekę i szturmu na pagórki, Japończycy równocześnie z atakami na Potietinse urządzili atak na lewe skrzydło naszych pozycyj w Kiulienczeng, które w końcu nasi musieli opuścić. Używając kilkakrotnie rezerw, mogliśmy utrzymać nasze stanowisko przez dłuższy czas. Ponieważ jednak wskutek wielkiego oddalenia główna rezerwa nie mogła w czas zdążyć z pomocą, przeto wojsko nasze opuściło główne stanowisko i zajęło pozycye za Kiulienczeng, przyczem było wystawione na gwałtowny ogień Japończyków, którzy się jednakże nie zdecydowali zejść z pagórków.

Nieprzyjaciel otworzył następnie silny ogień artyleryi na nasze nowe pozycye i zaczął obchodzić nasze lewe skrzydło koło Singan. Z głównej rezerwy dwa bataliony 11go p. p. i trzecia baterya 3ciej brygady artyleryi, wysłane na Laoifanken, zajęły stanowisko z dwoma frontami do ataku, co umożliwiło naszej straży przedniej, która wiele ucierpiała, zabrać rannych.

Batalion 11go p. p. zaatakowany przez nieprzyjaciela z tyłu i na dwóch skrzydłach, szedł kilkakrotnie na bagnety, aby się przebić.

Japończycy nie zdecydowali się walczyć na bagnety i cofnęli się. Tylko dzięki atakowi na bagnety, w czasie którego kapelan, idący z krzyżem w ręku, padł przeszyty dwoma kulami, mógł się jedenasty pułk piechoty przebić jeszcze przed przybyciem batalionu 10-go p. p. Pod ochroną tego batalionu mogło nasze wojsko się cofnąć.

Straty w 11 i 12 pułku piechoty były bardzo wielkie, jednakże nie są jeszcze dokładnie obliczone.

Poległ pułkownik Laiming i komendanci batalionów Doneti i Rajewski. Z 12-go pułku ranni są oficerowie 9-tej kompanii.

Druga i trzecia baterya szóstej brygady artyleryi nie mogły zabrać dział, gdyż poległa większa część żołnierzy, obsługujących działa i wybito konie. Działa musiano więc zepsuć i zostawić na miejscu.

Z tego samego powodu nie można było zabrać sześciu dział trzeciej bateryi 3 iej brygady artyleryi, oraz ośmiu karabinów maszynowych. Te także naprzód zepsuto. Teren górzysty był dla nas bardzo wielką przeszkodą. Do szpitala w Fenwanczen przyniesiono dotychczas 800 rannych, wśród tego 14 oficerów. Dalszy transport rannych jest w drodze.

Na południowy wschód koło Fenwanczen zjawiła się konnica japońska, która nie odważyła się jednak dalej ruszyć, gdyż wysłano przeciw niej dwie kompanie z dwoma działami.

Przewóz rannych odbywał się na wózkach wśród bardzo wielkich trudności przy pomocy najętych kulisów. Znaczna część rannych szła piechotą, opierając się na ramieniu towarzyszy. Do Fenwanczen doszli oni po 24 godzinach.

Jenerał Zazulicz donosi, że wojsko mimo wielkich strat nie straciło otuchy i gotowe jest do dalszej walki.

Straty Japończyków są bardzo wielkie. Nad rzeką Iho widziano trzy do czterech tysięcy trupów.

Rada państwa.

Wiedeń 4 maja. W izbie posłów po odczytaniu interpelacyj rozpoczęły się imienne głosowania nad petycyami.

Niemieckie stronnictwo postępowe, wiernokonstytucyjna wielka własność i stronnictwo chrześcijańsko-socyalne zgodziły się na propozycyę Koła polskiego, aby zmianę regulaminu postawić jako pierwszy punkt porządku dziennego, jeżeli będzie rękojmia, że Czesi przepuszczą jako drugi punkt pierwsze czytanie budżetu. Niemiecka partya ludowa uchwaliła wytrwać przy żądaniu, aby budżet wziąć jako pierwszy punkt porządku dziennego.

Straszne morderstwo.

Podgórze 4 maja. Dziś w nocy spełniono tu niezwykle śmiałe rozbójnicze morderstwo. Rano o godzinie 6-tej konduktor kolejowy Wiktor Kowalski chciał kupić pieczywa w sklepie Józefa Kleszcza. Zdziwiony, że sklep jeszcze zamknięty, zajrzał do mieszkania Kleszcza, oddzielonego od sklepu wąskim kurytarzem.

Zobaczywszy w izbie nieład i krew, zaalarmował sąsiadów. Wezwano policyę. Po wejściu do mieszkania przedstawił się straszny widok. Na łóżku w kałuży krwi ze zgruchotaną czaszką leżały zwłoki właściciela sklepiku Józefa Kleszcza, obok żona jego Maryanna z ciętą raną na czole, dająca słabe oznaki życia, pod nią małe 6-miesięczne dziecię, żywe, z sińcami na ciele.

W mieszkaniu znaleziono skrwawioną siekierę. Szafa była rozbita, od kuferka oderwane zamki, rzeczy porozrzucane, między niemi szmata, w którą morderca otarł ręce. Na pytanie, kto jest sprawcą zbrodni, zdołała Kleszczowa tylko te słowa odpowiedzieć. „Michał, kowal, od Epsteina“. Dalej nie mogła mówić, dawała tylko potakujące znaki głową.

Na miejsce zbrodni przybyła komisya sądowa, radzcy policyi Wł. Swolkien i Kostrzewski, lekarze sądowi Wachholz i Horoszkiewicz.

Po dokładnem zbadaniu odstawiono zwłoki Kleszcza do kostnicy, a Kleszczową i dziecię, oboje w bardzo niebezpiecznym stanie, do szpitala. Zarządzono poszukiwania za owym Michałem; stwierdzono, że jest to Michał Wolijczyk, ślusarz, zajęty w fabryce szpagatu Epsteina.

Był on winien Kleszczom 46 koron; wczoraj, gdy się upominali o pieniądze, pokłócili się, przyczem Wolijczuk odgrażał się. Aresztowano go. Gdy go prowadzono, tłumy chciały go rozszarpać. Wykazał on tylko do godz. 1-szej w nocy alibi. Dalsze dochodzenia w toku. Idzie o ustalenie momentu, kiedy zbrodnię spełniono.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 4 maja. Książę H. Lubomirski z Równego. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Hr. A. Skarbek z Bienkowej Wiśni. K. Bohdanowicz z Oszechlebów. T. Horodyski z Komarowa. A. Spichermann z Berlina. M. Rościszewska z Podola. A. Halban z Czerniowiec. W. Hausner z Wiednia. W. Teltscher z Wiednia. O. Wiktorowa z Czudca. J. Rylska z Uhrynowa. L. Horodyski z Kolędzian. S. Wołkowicki z Dydnowa. E. Lityński z Litwinowa. L. Horodyski z Probużnej. W. Rudzki z Podola.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 maja. A. Lekczyńska i H. Krajewska z Remenowa. J. Preflatics i J. Pechacsek z Budapesztu. W. Raciborski z Podniestrzan. W. Buchelt z Bilczy złotej. N. Rosenbach i S. Herzigowie z Przemyśla A. Słonecki z Tarnowa. F. Kowalewscy z Czerwonogrodu. E. Wek z Pragi. Z. Łączyński z Zaborza. G. Łączyński z Batiatycz. H. Mendl i R. Henigsberg z Wiednia. W. Ząbecki z Pobereża. J. Witels ze Stanisławowa. J. Kołpaczkiewicz z Chodorowa. L. Gawrońscy z Drohobycza.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 4 maja. M. hr. Borkowski z Mielnicy. K. Traczewski i Z. Cieński z Brzeżan. S. Podolski z Borysławia. Dr. S. Wysocki z Wadowic. Dr. K. Smolarski i W. Lisowski z Krakowa. T. Morawski z Kujdaniec. S. Jarzymowski z Chłopczyc. Ch. Gohsheimer z Moguncyi. M. Horodyńska z Zbydniowa. J. Horodyński z Korsowa. PP. Puchalscy z Dworzec. E. Müller z Wiednia. J. Jakubowicz z Puźnik.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 maja. (Giełda towarowa). Cukier 20·25 (stale). Spirytus 46.40—46·80 (bez interesu. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 4 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 4 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·05 — Mąka („Fleur de Paris“) 28·45.

Frankfurt 4 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·30. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 4 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 8·00—8·01, na październik 7·85—7·86; żyto na październik 6·62—6·63; owies na maj 5·18—5·20, na październik 5·52—5·53; kukurudza na maj 5·04—5·05, na lipiec 5·19—5·20. Rzepak na sierpień 10·85—10·95. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. — Usposobienie: lepsze. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 4 maja.

Marki 117.28, renta majowa 99.85, węgierska renta koronowa 97 85, akcye: austr. zakł. kredyt. 642.50, węg. zakł. kred. 757·00, anglobanku 280.50, unionbanku 516.00, bankvereinu 513 50, länderbanku 426·50, kolei państw. 643.25, lombardy 80.50, akcye kolei Elbethal 428.00, fabryki broni 463·00, tytoniowe 000.00, alpiny 412 50, Rima Muranyi 492.00, prag. Tow. żel. 2002·00, losy tureckie 132.50, ruble 253.00. Usposobienie: silne.

Lwów 4 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538 00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 102·40, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.30 do 103.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 30 do 100 00.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99 80—100·50 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 00.00 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26 —11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254 00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5 40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8 00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3 30
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.4*, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.59, 3.00, 4.30, 6.0 *, 8 04*, 9.12* (od 8|5).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9 30, 11.45, 1.05, 3.35, 5 05; 7.05* 8 17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

53)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Sprawcą tych obu zbrodni musiała być jedna osoba, która pragnęła odrazu pozbyć się obu swych ofiar.

Pobudką zbrodni nie była kradzież, albowiem wszystkie przedmioty cenne pozostały. Nie było też śladów włamania, co świadczy, że oskarżony znał dobrze lokatorkę i że mu drzwi otworzono.

Wedle wszelkich poszlak lokatorka pozostawała z owym kupcem w stosunkach bliskich, ukrywanych starannie przez oboje, a to dlatego, że Lheureuse był żonatym i ojcem rodziny, a dama miała innego kochanka.

Ów kochanek, zastawszy ją przy kolacyi ze swoim rywalem, zemścił się, zabijając oboje.

Początkowo przypuszczano, że p. Lheureuse został zabity przez ową Angielkę i jej kochanka, którą ten ostatni zamordował.

Ale kupiec miał przy sobie znaczne pieniądze — znaleziono je nietknięte.

Prawdopodobnie więc pobudką tych zbrodni była tylko zazdrość i chęć zemsty.

Bądź co bądź jasnem jest, że nie mógł ich spełnić nikt inny, tylko podsądny.

Ludwik Lecoq jest synem człowieka, który się wzbogacił w zawodzie, jakkolwiek nie sromotnym, lecz ukrywanym starannie, pobierał nauki naprzód w Anglii, gdzie spędził lat kilka, potem w Niemczech i wreszcie we Francyi, gdzie złożył egzamin na doktora praw.

Obrał sobie zawód notaryusza i miał właśnie nabyć kancelaryę i poślubić młodą osobę, należącą do rodziny powszechnie szanowanej, gdy dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, wpadł w ręce policyi.

Dowody jego winy są liczne i niezbite.

Znaleziono u niego fotografię kobiety zamordowanej, wyobrażającą ją w chwili, gdy kładzie pasyausa. Ten portret, odbity w jednym tylko egzemplarzu u paryskiego fotografa, zaopatrzony jest dedykacyą własnoręczną ofiary.

Piękna kobieta ofiarowała Ludwikowi tę fotografię, aby mu przypomnieć scenę miłosną, w której pasyans grał jakąś rolę.

Taki sam pasyans znaleziono w ukrytym gabineciku w apartamencie podsądnego. Karty były ułożone na stoliku w takim porządku, jak na fotografii, brakło tylko jednej, właśnie owej damy pikowej.

Podsądny starał się to objaśnić dowodzeniami, których fałsz już stwierdzono. Oprócz tych dowodów znalazły się jeszcze inne, niezbite.

Wiadomo, że w nocy z 14-go na 15-ty, nazajutrz po zbrodni, wchodził do pawilonu przy ulicy Arbalète.

Nie aresztowano go, bo zdołał umknąć agentom, strzegącym domu. Następnie ci agenci poznali go, nie z twarzy, którą wówczas ukrywał, lecz po pewnych szczegółach ubrania.

Umknął zaś, dzięki temu, że przedstawił kartę agenta policyjnego, a z jego własnych zeznań wynika, że wziął tę kartę od samego ojca, p. Lecoq, byłego członka policyi tajnej.

Dalej znaleziono u podsądnego laskę z ołowianą gałką, na której były ślady krwi. Tą laską uderzył widocznie po głowie p. Lheureuse i zabił go na miejscu.

Przy ulicy Arbalète znaleziono kopertę listu z wypisanem nazwiskiem ofiary: Marya Fassitt, stempel biura pocztowego na placu Théâtre-Français. Adres wypisany ręką podsądnego, który pracował w kancelaryi przy ulicy de Rivoli, a więc blisko tego urzędu pocztowego.

Wreszcie podsądny nie umiał wytłómaczyć, co robił przez dwie noce z 13-go na 14-ty i z 14-go na 15-ty stycznia. Sędziemu śledczemu nadesłano list, pisany przez Lecoqa; treść tego listu równa się przyznaniu do winy. Kto list nadesłał, niewiadomo.

Lecoq przepowiada w nim Maryi Fassitt to, co się stało przy ulicy Arbalète, a przepowiada w formie pogróżki.

Wobec tych wszystkich dowodów podsądny milczy, a gdy się odzywa, to tylko ze skargą, że go nie skonfrontowano z głuchoniemym.

Konfrontacya taka nie mogła nastąpić, albowiem głuchoniemy umknął w chwili, gdy go wypuszczono z więzienia Mazas, chcąc go stawić wobec pana Lecoq.

Nie znano jeszcze ani jego nazwiska, ani miejsca zamieszkania i pomimo energicznych poszukiwań, nie zdołano go odnaleźć.

Do ucieczki tej pomagał niewątpliwie ojciec Lecoq.

Ukrywa się on zagranicą wraz z agentem, wypędzonym z prefektury, za współudział w tem usunięciu głuchoniemego. Ta ucieczka obciąża podsądnego.

Ojciec Lecoq postanowił bowiem dowieść, że jego syn jest niewinnym. Wierzył w to początkowo, a gdy ta wiara go zawiodła, usunął niebezpiecznego świadka i sam się ukrył.

Ale sprawca zbrodni przy ul. Arbalète nie skorzysta z tej karygodnej pomocy swego ojca.

Sprawiedliwości powinno stać się zadość, ofiary zbrodni powinny być pomszczone jak najprędzej.

Mordercą, który nie zawahał się godzić w bezbronnego starca i w dawną kochankę, jest Ludwik Lecoq.

Fakty zostały już przedstawione. Teraz należy poznać człowieka.

Jego tryb życia był normalny; podsądny nie dopuścił się dotychczas żadnego karygodnego czynu. Wywiązywał się sumiennie ze swoich obowiązków zawodowych, jego położenie majątkowe było dobrem, miał się ożenić bogato.

Należy nawet przypuszczać, że obawa zerwania tego małżeństwa popchnęła go do zabicia kobiety, czuł bowiem, że gdyby wykryto ów stosunek, narzeczona mogłaby mu zwrócić słowo.

Lecz jakkolwiek Lecoq nie był ani rozpustnikiem, ani marnotrawcą, wiadomo jednak, że nie miał przyjaciół, że nigdzie nie bywał, że nie szukał przyjemności, właściwych jego wiekowi, słowem, że pędził żywot samotny, niemal tajemniczy.

Wreszcie od dzieciństwa był gwałtownym i skrytym.

Człowiek takiego usposobienia mógł obmyślić i dokonać obu zbrodni, spełnionych przy ulicy Arbalète.

Na mocy zatem tych dowodów, Ludwik Albert Lecoq jest oskarżony o itd. itd."

Publiczność i sędziowie wysłuchali tego aktu oskarżenia ze skupioną uwagą. Nawet nabab nie uronił ani słówka, znał bowiem język francuski.

Ludwik Lecoq słuchał tak obojętnie, że najwytrawniejsi bywalcy sali sądowej nie mogli wyjść z podziwu.

Możnaby przypuścić, że nie chodziło o niego.

— Zarzuty, stawiane panu, są poważne — rzekł przewodniczący. — Będziesz pan mógł je obalać w toku badań. Tymczasem muszę pana zapytać, czy i teraz jeszcze zaprzeczysz, żeś brał udział w zbrodniach, o które pana oskarżają.

— Zaprzeczam — odparł Ludwik Lecoq stanowczo.

— W takim razie zmuszony jestem uprzedzić pana, że wchodzisz na złą drogę. Zaraz to wytłómaczę. Akt oskarżenia powiada i zobowiązuje się to udowodnić, że jesteś sprawcą dwu wstrętnych morderstw, ale nie wyłuszcza powodów, które pana popchnęły na tę drogę.

Jesteś pan zbyt inteligentnym, żeby nie pojmować, że odpowiedzialność pańska zwiększy się lub zmniejszy stosownie do pobudek tego krwawego czynu.

A więc naprzykład, jeżeli zabiłeś p. Lheureuse i Maryę w przystępie gniewu, to jesteś bardziej usprawiedliwionym, niż gdybyś zabił ich z premedytacyą.

— Nie usprawiedliwiam się. Jestem niewinny.

Taka odpowiedź zrobiła silne wrażenie.

— Radziłem panu zmienić system we własnym pańskim interesie — rzekł przewodniczący. — Pożałujesz pan może, żeś nie usłuchał tej rady.

A teraz wzywam pana do odpowiedzi kategorycznych na pytania, które panu postawię. Łatwo to panu przyjdzie, skoro jesteś niewinnym:

Jak dawno powróciłeś pan do Francyi?

— Przed ośmiu laty.

— Przybyłeś pan z Niemiec?

— Tak. Z Heidelbergu. Uczęszczałem na uniwersytet.

— Czyś pan nie bywał także w domu pewnego doktora teologii?

— Tak. Starałem się o rękę jego córki i przyrzeczono mi ją, ale mój ojciec sprzeciwił się naszemu związkowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.